AWANGARDA

MIESIĘCZNIK MŁODYCH

NR. 2 KWIECIEŃ 1928 ROK VII

TREŚĆ NUMERU:

S. W.: W dwudziestą rocznicę zgonu J. L. Popławskiego

Życie i twórczość Jana Ludwika Popławskiego

Testament polityczny J. L. Popławskiego

Co oznacza wynik wyborów?

Ryszard Piestrzyński: O zorganizowanie elity narodowej

Jerzy Drobnik: Przesilenie prasy jako narzędzia tworzenia opinji

Jan Kasprowicz: Błogosławieni

Jan Zdzitowiecki: Akt drugi konserwatyzmu

KORESPONDENCJE

Milivoj Stojanov: Prądy ideowe wśród studentów jugosłowiańskich

Z GŁOSÓW PRASY W 20-tą rocznicę zgonu Popławskiego

O ruchu Młodych

„Kurjer Poznański" o „Awangardzie"

„Tygodnik Polski" w Harbinie o ruchu Młodych

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

RUCH MŁODYCH Zjazd Komitetu Głównego Młodych

Młodzi o wyniku wyborów

Poseł Mieczysław Jakubowski

Prace organizacyjne w Dzielnicy Zachodn.

Pod adresem Dyrekcji Poczt

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY NA WYŻSZYCH UCZELNIACH

WYDAWNICTWO „AWANGARDY", POZNAŃ, ŚW. MARCIN 65.

AWANGARDA

UKAZUJE SIĘ 15-GO KAŻDEGO MIESIĄCA

PRENUMERATA: roczna zł 10,—, półroczna zł 5,—. Cena egzempl. pojedyńczego zł 1,—

Dla członków Sekcyj Młodych Obozu Wielkiej Polski i dla młodzieży kształcącej się: prenumerata roczna zł 5,— półroczna zł 2,50, egzemplarz pojedyńczy 50 gr.

OGŁOSZENIA: cała strona zł 150,—, 1/2 strony zł 80,—, 1/4 strony zł 45,—, 1/8 strony zł 25,—, 1/16 strony zł 15,—

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:

POZNAŃ, Św. Marcin 65, I piętro (w podwórzu) Telefon 19-51

Biura otwarte od godz. 10—12 i od 17—18 (codziennie z wyjątkiem dni świątecznych).

Konto P. K. O. nr. 203 851.

Nr. 2. Kwiecień 1928 Rok VII.

AWANGARDA

MIESIĘCZNIK MŁODYCH

Redaktor naczelny: STEFAN WYRZYKOWSKI.

PAMIĘCI
JANA LUDWIKA POPŁAWSKIEGO

W DWUDZIESTĄ ROCZNICĘ.

Obóz narodowy, a wraz z nim jego bojowa awangarda, ruch Młodych, święci w roku bieżącym wielką rocznicę. W dniu 12 marca minęło dwadzieścia lat od zgonu Jana Ludwika Popławskiego — człowieka, który w pełni zasłużył na miano twórcy polskiej nowoczesnej myśli narodowej, zarazem zaś położył podwaliny pod polityczną organizację obozu narodowego.

By ocenić należycie wielkość postaci Popławskiego, trzeba uprzytomnić sobie warunki naszego życia społeczno - politycznego w okresie, w którym Popławski rozpoczął swą działalność. Niewesoło przedstawiała się ta ówczesna polska rzeczywistość. Upadek powstania styczniowego stał się grobem nietylko dla marzeń o odzyskaniu niepodległości w drodze walki zbrojnej — ale przytłumił także na długie lata wszelką śmielszą myśl polityczną, którаby, obejmując całość życia narodowego we wszystkich zaborach i dzielnicach, podtrzymywała samodzielność narodu, jako jedności moralno-politycznej i wytyczała mu dalsze drogi rozwoju. Wśród ogólnej depresji i zaniku wiary w lepszą przyszłość na widownię wystąpiły kierunki, które w dalszych swych konsekwenciach musiałyby doprowadzić do zupełnego rozluźnienia się spoideł, łączących poszczególne dzielnice oraz warstwy społeczne narodu — a temsamem do jego powolnego samobójstwa.

Jednym z takich kierunków był kierunek ugodowy, wyznawany przez część ziemiaństwa i sfer przemysłowych we wszystkich trzech zaborach. Wychodził on z założenia, że otwarta walka z zaborcami nie ma żadnych szans powodzenia i ostatecznie powoduje tylko represje, które uszczuplają jeszcze bardziej polski stan posiadania. Należy przeto wejść z zaborcami w „ugodę" przez podkreślanie swej lojalności wobec władz, niedrażnienie ich i niewysuwanie w zbyt jaskrawej formie postulatów narodowych. Kierunek ugodowy posunął się bardzo daleko w ustępstwach i w konsekwencji wyrządził właśnie polskiemu stanowi posiadania duże szkody. Wprawdzie wielu jego przywódców objęło wybitne nieraz stanowiska oficjalne we wszystkich trzech państwach zaborczych, nie zdołali oni jednak wcale wpłynąć na zmianę polityki tych państw wobec ludności polskiej. Przeciwnie — system eksterminacyjny w Niemczech i Rosji jeszcze się zaostrzył, a jeśli w zaborze austrjackim stan rzeczy przedstawiał się inaczej, to złożyły się na to znane okoliczności zupełnie odmiennej natury. Natomiast wielu ludzi, którzy objęli stanowiska w służbie zaborców, uległo wynarodowieniu — jeśli nie pod względem cech zewnętrznych i języka, to w dziedzinie myśli politycznej i społeczno - kulturalnej. Byli to mężowie stanu, uczeni i dyplomaci austrjaccy, rosyjscy, czy niemieccy, którzy stopniowo tracili coraz bardziej kontakt z życiem swego narodu, wyrzekając się jego dążeń i aspiracyj. Pod tym względem najdalej zaszło u stańczyków galicyjskich — jakkolwiek niewiele lepiej przedstawiała się sprawa u konserwatystów z zaboru rosyjskiego, czy Wielkopolski.

Inaczej było z kierunkiem tzw. pozytywistycznym, który miał swą główną siedzibę w Warszawie. Kierunek ten wychodził z założenia, że wobec beznadziejności walki zbrojnej o odzyskanie niepodległości, należy zabrać się do „pracy organicznej", pracy „od podstaw", która polegałaby przedewszystkiem na rozbudowie gospodarczych fundamentów życia narodowego. Trzeba przyznać, że przywódcy pozytywizmu dzięki wytrwałej i usilnej propagandzie w dużym stopniu przyczynili się do przekształcenia narodu polskiego na naród o nowoczesnej — do pewnego stopnia — strukturze gospodarczej i społecznej. Nie zdołali oni jednak stworzyć myli politycznej o szerszych perspektywach — tembardziej, że zafascynowani byli potęgą państw zaborczych i nie wyczuwali zupełnie prze-

mian, zachodzących w polityce międzynarodowej. W dodatku pozytywiści, jako zwolennicy materjalistycznego poglądu na świat i życie, nie doceniali zupełnie znaczenia pierwiastków irracjonalnych w życiu narodowem, a mimo swej „trzeźwości“ i „realizmu“ stawali często w kolizji z tem, co było najistotniejszą treścią narodowej psychiki i kultury.

Obok tych dwóch kierunków: ugodowego i pozytywistycznego pojawił się jeszcze na widowni naszego życia publicznego socjalizm, który rozpoczął energiczną propagandę wśród rzesz robotniczych zarówno po miastach, jak na wsi. Propaganda ta była tem niebezpieczniejsza, że okres po powstaniu styczniowem jest okresem szybkiej demokratyzacji naszej struktury społecznej — demokratyzacji, której przejawem jest wzrastające wśród szerokich rzesz ludu zainteresowanie dla spraw społeczno - politycznych. Demagogja socjalistyczna pogłębiała przeciwieństwa klasowe i przygotowywała grunt pod powstanie dalszych ugrupowań, opartych o zasady walki klas i materialistycznego poglądu na świat.

Były to wszystko objawy nad wyraz groźne. Z jednej bowiem strony poszczególne zabory, pod wpływem odmiennych warunków życia gospodarczego, kulturalnego i prawno - politycznego, coraz bardziej zatracały kontakt między sobą, nabierając cech wzajemnej obcości i odrębności — z drugiej zaś robota socjalistów zaczęła rozsadzać naród od wewnątrz na zwalczające się grupy i grupki.

W tym niebezpiecznym dla całej przyszłości narodu polskiego okresie na arenie politycznej pojawia się potężna postać Jana Ludwika Popławskiego — człowieka, który jak rzadko kto, łączył w sobie subtelny i przenikliwy umysł z ogromnemi zdolnościami organizacyjnemi. Źródłem zaś i motorem całej jego działalności była płomienna miłość Ojczyzny i niesłabnący nigdy, młodzieńczy entuzjazm.

Co było celem tej działalności, co było najistotniejszą treścią życia i dążeń Popławskiego? Była to praca nad odbudową politycznej i kulturalnej j e d n o ś c i n a r o d u p o l s k i e g o, dziedzica wielkich i świetnych tradycyj. Popławski pracował nad tem, by naród polski, jako całość, nauczył się świadomie i umiejętnie kierować własnemi losami — by stał się znowu p o d m i o t e m dziejów, a nie p r z e d m i o t e m, nie narzędziem tylko w ręku wrogich mu sił i interesów. Widząc zaś przemiany, dokonywające się na terenie polityki zagranicznej, zdawał sobie sprawę, że prędzej czy później nadejść musi konstelacja, sprzyjająca odbudowaniu państwa polskiego — i niczego się tak nie obawiał, jak tego, że naród polski nie będzie duchowo przygotowany na decydującą chwilę, że gotów ją przeoczyć i zmarnować.

To też główny wysiłek swego życia poświęca Popławski wychowaniu samodzielnej o p i n j i n a r o d o w e j, niezależnej od chwilowych nastrojów i podmuchów. W związku z szybko postępującą demokratyzacją społeczeństwa, Popławski zdaje sobie jasno sprawę z tego, że powodzenie jego akcji zależne będzie przedewszystkiem od pozyskania dla idei narodowej szerokich rzesz ludu, stojących dotychczas zdala od warsztatu pracy i odpowiedzialności obywatelskiej. Trybuną, z której młody ruch wszechpolski, pozostający pod kierownictwem Popławskiego, przemawiał do ludu, był założony w roku 1896 miesięcznik „Polak“. Pismo to, wydawane w Krakowie, a przemycane przez kordony graniczne do zaborów rosyjskiego i pruskiego, wywarło ogromny wpływ na rozbudzenie świadomości narodowej i poczucia obywatelskiego wśród ludu zwłaszcza w b. Królestwie. Równolegle z promieniowaniem ideowem „Polaka“ szła we wszystkich trzech zaborach praca organizacyjna Stronnictwa Demokratyczno - Narodowego, które stało się organizacyjnym odpowiednikiem ruchu wszechpolskiego. W krótkim czasie Stronnictwo Demokratyczno - Narodowe pozyskuje szeregi zapalonych zwolenników i przywódców, którzy we wszystkich zakątkach ziem dawnej Rzeczypospolitej pracują nietylko nad rozbudzeniem świadomości narodowej ludu, ale także nad jego podniesieniem kulturalnem i gospodarczem.

Obok tej pracy nad ludem, Popławski, wespół z najbliższym swym współpracownikiem Romanem Dmowskim i całą falangą wybitnych działaczy i publicystów pracuje nad wychowaniem politycznem warstwy oświeconej, której umysłowość w tym czasie przedstawiała obraz zupełnego chaosu i rozprzężenia. Na łamach „Głosu“, później zaś „Przeglądu Wszechpolskiego“, „Wieku XX“, „Słowa Polskiego“, „Gazety Polskiej“ i innych czasopism Popławski w imię idei wszechpolskiej walczy zarówno z lojalizmem ugodowców, jak krótkowidztwem pozytywistów czy materializmem klasowym ruchu socjalistycznego — kładąc na to miejsce podstawy nowoczesnej polskiej myśli politycznej, jednoczącej wszystkie zabory i wszystkie warstwy społeczne.

Trudno tu w ramach jednego artykułu scharakteryzować wytyczone przez Popławskiego linje programowe polityki polskiej w poszczególnych dziedzinach życia narodowego. Na to trzebaby napisać osobne studjum. Tu jednak należy podkreślić, że w żadnej może dziedzinie bystrość umysłu Popławskiego i jego dalekowzroczność polityczna nie zabłysła w pełniejszem świetle, jak w dziedzinie stosunku do państw zaborczych. Popławski zdawał sobie sprawę z niszczycielskiego wpływu, jaki na znaczną część inteligencji polskiej wywierała umysłowość rosyjskiego wschodu — za głównego jednak wroga Polski uważał Niemcy i w tym kierunku wychowywał społeczeństwo polskie. W okresie, kiedy problem stosunku do Niemiec nie był jeszcze rozumiany przez nikogo prawie w Polsce, kiedy umysły głównych ośrodków kraju, poza jednym Poznaniem, pochłonięte były wyłącznie zagadnieniem obrony przed najeźdźcą rosyjskim — Popławski uczył, że ziemie zachodnie są podstawą naszego bytu narodowego i że na tym właśnie odcinku winny być koncentrowane główne siły obronne, przy ogólnej oczywiście pieczy nad całym frontem bojo-

wym. Uczył, że państwo polskie bez tych ziem nie będzie nigdy państwem naprawdę niepodległem, że są one niezbędnym warunkiem jego istnienia. W ten sposób Popławski wraz z Dmowskim przygotowali społeczeństwo polskie do zajęcia właściwej postawy wobec zbliżających się doniosłych konfliktów międzynarodowych.

Szczęśliwszy od swego starszego przyjaciela Dmowski doczekał się odbudowy państwa polskiego, obejmującego także większość ziem, zrabowanych ongiś przez Prusy. Chwila, w której Dmowski kładł swój podpis pod traktat pokojowy w Wersalu stała się triumfem wskazań, zawartych w testamencie politycznym Popławskiego.

Dzisiaj, gdy nad przyszłością Polski spiętrzyły się znów ciemne chmury, gdy podstawy naszego życia narodowego, naszej cywilizacji i kultury podmywane są z niebywałą gwałtownością przez napór żywiołów rozkładu i zniszczenia — uczmy się od Popławskiego, jak kochać Polskę i jak Jej służyć.

S. W.

ŻYCIE i TWÓRCZOŚĆ POPŁAWSKIEGO.

Jan Ludwik Popławski przyszedł na świat dnia 17 stycznia 1854 r., w Ziemi Lubelskiej, we wsi Bystrzejowicach, posiadłości ojca swego Wiktora, ożenionego z Ludwiką z Ponikowskich. Dzieciństwo Popławskiego upłynęło w patrjotycznej atmosferze szlacheckiego dworku. Sześcioletni Janek zasłuchiwał się w czytywanym głośno wieczorami przez ciotkę „Pielgrzymie z Dobromila“, umiał na pamięć imiona wszystkich królów polskich. Niedługo zetknął się bezpośrednio z powstaniem 63 roku. Dwór bystrzejowicki, leżący przy szosie lubelskiej, często był nawiedzany przez powstańców, a nawet członków Rządu Narodowego. Nie było nocy, by do dworu nie zastukali powstańcy — nie było dnia, by nie wpadali kozacy z rewizją. Wspomnienia tych chwil zapisały się silnie w młodym umyśle Popławskiego.

Nauki początkowe pobierał w domu. Czytać nauczył się prawie sam, przy pomocy ciotki. Pochłaniał książki — „Ś p i e w y H i s t o r y c z n e“ Niemcewicza umiał na pamięć. Pierwszym nauczycielem i korepetytorem Popławskiego był ex-powstaniec Dymowski, który z 7 klasy poszedł do powstania i został ciężko ranny. Ten przygotował go do szkół. W roku 1866 zdał Popławski egzamin do 3 klasy gimnazjum w Lublinie i zaczęła się szkolna nauka. Uczył się dobrze, choć nigdy nie dbał o to, by być pierwszym uczniem. W szóstej klasie wespół z przyjaciółmi zrobił awanturę z niejakim Dracem, którego uważano za szpiega i donosiciela. W rezultacie Popławskiego usunięto z gimnazjum — do egzaminu ostatecznego przygotował się później w domu i zdał go dobrze.

W roku 1874 zapisał się na wydział prawny Uniwersytetu Warszawskiego, i tu należał do nielicznej wówczas grupki młodzieży, która zapoczątkowała okres nielegalnej pracy politycznej. Jest jednak rzeczą znamienną, że Popławski nie przechodził wcale okresu kosmopolityzmu. Podczas gdy ogromna większość ówczesnej młodzieży prowadziła robotę socjalistyczną — Popławski brał czynny udział w spisku patrjotycznym. Był mianowicie członkiem i jednym z kierowników założonej przez Adama Szymańskiego tajnej organizacji „S y n ó w O j c z y z n y“. Organizacja ta przeciwstawiała się gwałtownie licznym kółkom socjalistycznym o silnem zabarwieniu międzynarodowem, głosząc hasła narodowe i wzywając do utworzenia sił, któreby we właściwej chwili pozwoliły odzyskać niepodległość. „S y n o w i e O j c z y z n y“ podzieleni byli na oddziały pod kierownictwem tysiączników, setników i dziesiętników. Jednym z tysiączników był Popławski. Anonimowa broszura wydana przez jednego z galicyjnych konserwatystów („N a j a w“, 1878) denuncjuje spisek Szymańskiego. Następują aresztowania — wśród uwięzionych znalazł się i Popławski.

W cytadeli przesiedział Popławski rok, poczem skazano go na 4 lata pobytu w gub. Wiatskiej, wyznaczając mu na przymusową siedzibę wioskę czeremiską Bisiorowo. W drugim roku zesłania przeniesiono go do miasteczka Carewo-Sanchurska. Wreszcie na skutek starań rodziny został ułaskawiony i po przeszło dwuletnim pobycie w Rosji wraca w czerwcu 1882 roku do kraju.

Po powrocie do Warszawy zabiera się do pracy literacko - publicystycznej, do której już na ławie szkolnej i uniwersyteckiej okazywał zamiłowanie. Zaczyna pisywać w organie pozytywistów warszawskich, redagowanej przez Aleksandra Świętochowskiego „P r a w d z i e“. Równocześnie poświęca się pracy politycznej, współpracuje w organizowaniu ruchu ludowego z Wysłouchem. Praca ta stanowi wstęp do późniejszej jego działalności społecznej, polegającej na organizowaniu szerokich rzesz ludu w stronnictwie Demokracji Narodowej.

W czasie tym aresztowano go dwukrotnie (1884, 1885); kilka miesięcy przesiedział w Pawiaku.

Właściwa, nieskrępowana praca Popławskiego rozpoczyna się w jesieni 1886 roku, z chwilą założenia przez niego tygodnika literacko - społeczno - politycznego p. n. „G ł o s“. Popławski nie mógł się już pomieścić w ramach pozytywistycznej „P r a w d y“. Rozpoczął pracę samodzielną, twórczą, rzucając rękawicę z jednej strony ugodowcom, z drugiej pozytywistom. „G ł o s“ dokonał zupełnego przewrotu w życiu myślowem społeczeństwa, kładąc zręby pod przyszły wspaniały rozwój ruchu wszechpolskiego. Tu Popławski, wziąwszy jako założenia nowego programu poczucie siły narodowej, oraz rozwój samodzielności politycznej i społecznej ludu, rzucał w społeczeństwo nowe i nieznane myśli polityczne. Podjął ogromną pracę przebudowania sposobu myślenia społeczeństwa. Praca to wymagająca nie bylejakich sił i energji, praca prowadzona jednak z wiarą w zwycięstwo. Gdy redkcja „G ł o s u“ wysyłała delegata z wieńcem na uroczystość złożenia zwłok Mickiewicza na Wawelu, Popławski zaproponował, by na szarfie umieścić napis: „Mierz siły na zamiary, nie zamiar podług sił“. Te słowa wieszcza były najlepszem ujęciem planów i zamiarów, które wrzały w redacji „G ł o s u“.

W r. 1894 „G ł o s“ został zawieszony na skutek udziału członków redakcji w manifestacji na cześć Kilińskiego. Manifestację tę urządziła założona podówczas Liga Narodowa, do której należał również i Popławski. Nastąpiły aresztowania — Popławskiego osadzono w Cytadeli, gdzie przesiedział 13 miesięcy. Zwolniony na skutek starań żony przenosi się do Galicji i osiada we Lwowie.

We Lwowie spotkał się Popławski z R. Dmowskim, swoim dawnym współpracownikiem z „Głosu", który właśnie wrócił z zesłania z Rosji. Tu pospołu zaczęli redagować „Przegląd Wszechpolski" (1896), przekształcony z wydawanego przez dr. Ungara „Przeglądu Emigracyjnego". W roku 1898, gdy Dmowski wyjechał na dłuższy czas zagranicę, zostaje Popławski wyłącznym redaktorem pisma, które prowadzi do roku 1902. Okres pracy Popławskiego w „Przeglądzie", to okres najbujniejszej jego pracy publicystycznej. Artykuły, które umieszczał w tem piśmie, do dziś dnia nie utraciły swej aktualności i są podwaliną myśli politycznej obozu narodowego. Równocześnie zaś rozpoczyna Popławski organizować życie polityczne w Galicji, przystępuje do tworzenia Demokracji Narodowej.

Na ten czas (1896) przypada również założenie przez Popławskiego miesięcznika dla ludu w zaborze rosyjskim „Polaka". Pismo to, regularnie przewożone przez kordon, wywarło olbrzymi wpływ na lud. A Popławski nie schlebiał ludowi, nie kupował obietnicami, ani odwoływaniem się do jego interesów; ale mówił o miłości Ojczyzny, o poświęceniu ofiarnem i jedności narodowej.

Kiedy organizacja polityczna zaczyna się w Galicji rozrastać, obejmuje Popławski redakcję „Wieku XX" (r. 1901), pierwszego organu codziennego demokratyczno - narodowego. Wkrótce potem, w r. 1902 przechodzi do wydzierżawionego „Słowa Polskiego", którego kierownikiem politycznym był do r. 1906. Równocześnie zakłada pismo dla ludu w Galicji „Ojczyzna". Artykuły Popławskiego w tych pismach torowały drogę rozwijającemu się bujnie stronnictwu Demokracji Narodowej.

Po rewolucji rosyjskiej wezwano Popławskiego do Warszawy. Tu wespół z Dmowskim redagował „Gazetę Polską". Niestety ciężka choroba (rak) zmusiła go rychło do przerwania pracy. Dnia 12 marca 1908 r. rozstał się z życiem.

Oto suche zestawienie dat i faktów, bieg pracowitego życia Popławskiego, który niezmordowaną pracą i niezłomną wolą, wbrew wszystkim przeciwieństwom szedł prosto do celu, tworząc podstawy myśli politycznej polskiej, ucząc jak dla Polski pracować trzeba.

W jednym ze swych artykułów („Wielkie i małe idee", „Głos", 1887)) powiedział Popławski, że „komu drogę do ideału prawdy mur przesłania, niech rozpali w sercu swem wiarę, że niema takiego muru, któregoby nie można przebić głową, zwłaszcza, gdy wyszczerbiły go kości roztrzaskanych czaszek, zwilżyły rozpryskane mózgi!" Życie Popławskiego było najlepszą ilustracją tych słów, było bowiem „tłuczeniem głową o mur", pod którego naporem mur runął.

(*Według artykułu p. Stanisława Piaseckiego, zamieszczonego w broszurze pt. „Jan Ludwik Popławski. W piętnastą rocznicę zgonu".*)

BIBLJOGRAFJA.

Dorobek pisarski Popławskiego rozprószony jest po miesięcznikach, tygodnikach i dziennikach. W rocznikach starych pism szukać należy prac Popławskiego. Znajdziemy je więc w „Prawdzie" (Warszawa, 1883—86), w „Głosie" (Warszawa, 1886—94, najczęściej podpisane pseudonimem Viat), w „Przeglądzie Wszechpolskim" (Lwów, Kraków, 1895—1905, podpisywane nazwiskiem, lub pseudonimem J. L. Jastrzębiec), w „Wieku XX" (Lwów, 1901), w „Słowie Polskiem" (Lwów, 1902—06), w „Polaku" (Kraków, od r. 1896) i wreszcie w „Gazecie Polskiej" (Warszawa 1907). Zwłaszcza artykuły, drukowane w „Przeglądzie Wszechpolskim", zasługują na baczną uwagę. Trzeba się z niemi zapoznać ze źródła — bo istniejące wybory pism nie obrazują dokładnie twórczości Popławskiego.

Jednem z ważnych zadań, jakie spoczywają na naszem pokoleniu, powinno być sporządzenie dokładnej i wyczerpującej bibliografji prac Popławskiego, rozrzuconych po różnych czasopismach i drukowanych pod różnemi pseudonimami. Pracę tę należy wykonać, póki żyją jeszcze ci, co mogą wskazać gdzie i pod jakim pseudonimem pisywał Popławski.

Istnieją dwa wybory pism Popławskiego, wydane już po jego zgonie. Są to „Szkice literackie i naukowe" (Warszawa, Wende i Ska, 1910) z przedmową Józefa Hłaski, oraz „Pisma polityczne" (Kraków — Warszawa, Gebethner i Wolff 1910) z przedmową Zygmunta Wasilewskiego. Obie te książki nabyć jeszcze można w niektórych księgarniach.

Wyczerpującej pracy monograficznej o Popławskim niema dotychczas. Najlepszem źródłem do biografji Popławskiego jets przedmowa Zygmunta Wasilewskiego do wspomnianych „Pism politycznych". Pracę Popławskiego w „Głosie" opisuje Józef Hłasko w przedmowie do wspomnianych wyżej „Szkiców literackich". Ponadto istnieje rozprawa B. Lutomskiego „Dwudziestolecie Popławskiego" („Przegląd Narodowy", Warszawa, 1908, II), R. Dmowskiego i Z. Balickiego: „J. L. Popławski" („Przegląd Narodowy", Warszawa, 1908, III), dr. Adama Szelągowskiego „Jan Ludwik Popławski w latach 1887—1894" („Ateneum Polskie", Lwów 1908, IV), R. Dmowskiego „Jan Popławski. Jego stanowisko w dziejach rozwoju myśli politycznej" („Przegląd Wszechpolski", Poznań 1922, I) i Z. Wasilewskiego „Kasprowicz i Popławski w roku 1887" („Przegląd Wszechpolski", Poznań, 1922, III).

W r. 1923, w piętnastą rocznicę zgonu Popławskiego ukazał się specjalny (8—9) numer dwutygodnika młodzieży „Akademik" (obecnej „Awangardy"), poświęcony wielkiemu twórcy ruchu wszechpolskiego. W numerze tym zamieszczono następujące artykuły: Romana Dmowskiego „Popławski a młodzież jego czasów", Bohdana Wasiutyńskiego: „Wychowawca opinji narodowej", Zygmunta Wasilewskiego „Popławski jako twórca", Jana Rembielińskiego „Wola wielkości" Stanisława Piaseckiego „Życie Popławskiego", dalej urywki ze studjów i artykułów Popławskiego p. t. „Popławski o zagadnieniach ekspansji narodowej" (w wyborze Stefana Wyrzykowskiego). Wreszcie numer zawierał portret Popławskiego i bibliografję.

Wszystkie te artykuły wyszły nakładem „Akademika" w formie oddzielnej broszury p. t. „Jan Ludwik Popławski. W piętnastą rocznicę zgonu". Broszurę tę nabywać można w administracji „Awangardy" i w większych księgarniach.

Pozatem w piętnastą rocznicę zgonu Popławskiego wyszła jeszcze jedna broszurka, napisana przez Jana Łaszcza i Jana Załuskę p. t. „Jan Ludwik Popławski. Jego życie, praca dla ludu polskiego i zasługi dla Ojczyzny" (Warszawa 1924, wydawnictwo „Zorzy").

Z artykułów, które ukazały się w rb. z okazji dwudziestej rocznicy zgonu Popławskiego, wymienić należy artykuł p. t. „Rocznica ś. p. Popławskiego" w nr. 9 „Myśli Narodowej" z dnia 15 marca 1928.

TESTAMENT POLITYCZNY POPŁAWSKIEGO.

Jedną z największych zasług kierunku wszechpolskiego jest niewątpliwie wykazanie i utrwalenie w społeczeństwie polskiem przekonania, że najgroźniejszym wrogiem naszego bytu narodowego są Niemcy — i że bez ziem zachodnich, bez Wielkopolski, Pomorza i Śląska państwo polskie nie może być nigdy państwem naprawdę niepodległem.

Pierwszym w tym względzie, niestrudzonym wychowawcą i nauczycielem społeczeństwa był właśnie zmarły dwadzieścia lat temu Jan Ludwik Popławski.

Już w r. 1887, a więc zgórą czterdzieści lat temu, kiedy problem ten zupełnie obcy był jeszcze całemu społeczeństwu, zapatrzonemu wyłącznie w niebezpieczeństwo rosyjskie, Popławski zamieszcza na łamach „Głosu“ znamienny artykuł p. t. „Środki obrony“. W artykule tym, zwalczając propagowaną wówczas przez niektóre sfery tezę ograniczenia obrony polskiego stanu posiadania do samej Wielkopolski, Popławski pisze m. in.:

...„Ograniczenie obrony (polskiego stanu posiadania) do terytorjum W. Ks. Poznańskiego — to poświęcenie dwóch trzecich środków odporu w celu zachowania jednej trzeciej, ale poświęcenie bezowocne, gdyż dzielnica ta, wysunięta klinem, z dwóch stron ściskanym przez masy niemieckie, nieuchronnie skazaną byłaby na zagładę. Na wielkiej równinie, gdzie niema podziałów naturalnych, granice narodowości nie mogą zbyt odbiegać od linji prostej. Wolny dostęp do morza, posiadanie całkowite głównej arterji wodnej kraju — Wisły, to warunki konieczne prawie istnienia naszego. Całe to porzecze Bałtyku od Wisły aż do ujścia Niemna, tak niebacznie kiedyś roztrwonione wraz ze Śląskiem przez państwo polskie, musi być odzyskanem przez narodowość polską.“

A dalej czytamy w tym artykule:

...„Nasi politycy marzą jeszcze o Wilnie i Kijowie, ale o Poznań mniej dbają, o Gdańsku zapomnieli prawie zupełnie, a o Królewcu i Opolu nie myślą zgoła“.

...„czas już wrócić na starą drogę, którą ku morzu trzebiły krzepkie dłonie wojów piastowskich“.

W r. 1899 w „Przeglądzie Wszechpolskim“ Popławski w artykule p. t. „Polityka polska w zaborze pruskim‘ zamieścił następujące znamienne uwagi:

...„ta walka, która się toczy na naszych kresach zachodnich, nie jest sprawą jednej dzielnicy, lecz sprawą żywotną całego narodu. „Głupia Polska bez Poznania“ mówi przysłowie, które utworzyli ojcowie nasi po rozbiorze na kongresie wiedeńskim. Tak, marną byłaby ta przyszła Polska, dla której żyjemy i działamy, ta Polska, której nie doczekamy się zapewne, ale którą oglądać będą dzieci i wnuki nasze — nietylko bez Poznania, ale i bez Śląska, bez dostępu do morza, a więc bez Gdańska i Królewca. Te prowincje, które dziś do Prus należą, są koniecznym warunkiem istnienia państwa polskiego, jak dziś są warunkiem utrzymania potęgi prusko-niemieckiej. Dla nas tembardziej nie może być w tej sprawie kompromisu.

„Nie należy powtarzać tego przy lada sposobności, z przechwałką temperamentowi naszemu właściwą, ale zawsze i mocno pamiętać trzeba, że bez tych ziem Polska nie może istnieć, że choćby w innych granicach powstała, do opanowania tych ziem dążyć musi. Niemcy już to rozumieją — my nie wszyscy jeszcze.

„Skoro zaś posiadanie tego terytorjum jest naszym najżywotniejszym interesem narodowym, niezbędnym warunkiem naszego narodowego bytu — walka, która się tam toczy, powinna być sprawą, obchodzącą równie żywo wszystkie dzielnice. Nietylko współczucie przyrodzone, nietylko świadomość jedności narodowej, ale interes polityczny najbardziej realny nakazuje nam zwrócić szczególną uwagę na kresy zachodnie.“

O rozległych horyzontach politycznych Popławskiego świadczy jednak przedewszystkiem stanowisko, jakie zajął w sprawie Prus Wschodnich. Sprawę tę omawiał on w r. 1903 na łamach „Przegl. Wszechpolskiego“ w artykule p. t. „Zadania polityki polskiej na kresach“, gdzie czytamy m. i.:

...„Jeżeli interesujemy się Warmją, a zwłaszcza Mazowszem pruskiem, to raczej ze względów ciekawości etnograficznej, niż z pobudek politycznych. Ale taki charakter miało również dawniej zainteresowanie się Śląskiem.

„Polityka narodowa, poza zagadnieniami chwili bieżącej widząca dalsze perspektywy sprawy narodowej, powinna zwracać na Prusy Wschodnie szczególną uwagę. Gdybyśmy mieli siły i środki rozporządzalne, które możnaby dowolnie uruchamiać, tam należałoby je przedewszystkiem zwrócić. Jeśli rezygnujemy ze spolszczenia Prus Wschodnich, lub przynajmniej poważnego wzmocnienia w tej prowincji żywiołu polskiego, to musimy zrezygnować z Prus Zachodnich i co za tem idzie, z dostępu do morza, co się niemal równa wyrzeczeniu się nadziei utworzenia w przyszłości samodzielnego państwa. Bo dzisiaj niemożliwą jest ta kombinacja terytorjalna, żebyśmy mogli między dwoma krajami niemieckimi utrzymać w swem posiadaniu dolny bieg Wisły, tj. Prusy Zachodnie. Wisła jest naszą najważniejszą, można powiedzieć, jedyną drogą wodną do morza i musimy dążyć do tego, by w całym swym biegu była polską. Można sobie wyobrazić przyszłe państwo polskie bez znacznej jego części, ale bez Prus Zachodnich byłoby ono dziwotworem politycznym i ekonomicznym, niezdolnym do rozwoju, nawet do dłuższego życia. A Prus Zachodnich nie można utrzymać bez Prus Wschodnich, ten więc kraj za wszelką cenę musi być polski.

„Prawda, że są to perspektywy przyszłości, może nawet dalekiej. Trzeba jednak nietylko o nich myśleć, ale i dla nich dziś już pracować. Zadania polityki narodowej w zaborze pruskim wymagają wytężenia wszystkich sił, należy jednak chociażby drobną ich część skierować do pracy narodowej w Prusiech Wschodnich“.

By należycie ocenić bystrość i dalekowzroczność tych uwag Popławskiego warto zaznaczyć, że problem Prus Wschodnich był w czasie pisania tych uwag czemś zupełnie nierealnem i nieistniejącem nietylko dla społeczeństwa polskiego w zaborach rosyjskim i austrjackim. Nawet w Wielkopolsce, najlepiej rozumiejącej całokształt zagadnienia stosunków polsko-niemieckich, problem Prus Wschodnich nie był należycie doceniany, do czego coprawda przyczyniał się brak odpowiedniej ilości sił kierowniczych, któreby mogły prowadzić akcję obronną na całym wielkim froncie od Katowic i Opola po Puck, Ełk i Margrabowę.

Zawarte w powyższych cytatach wskazania i myśli są rodzajem testamentu politycznego wielkiego twórcy ruchu wszechpolskiego. Dzieło, rozpoczęte przezeń, prowadził w dalszym ciągu Roman Dmowski —i oto w dziesięć lat po zgonie Popławskiego Polska zbierała owoce tej mądrej i przewidującej pracy.

Przyłączenie do odrodzonej Rzeczypospolitej Poznańskiego, części Pomorza i części Śląska było częściową realizacją wskazań, zawartych w politycznym testamencie Popławskiego. Nie udało się niestety wszystkiego uzyskać — dostęp Polski do morza jest wąski i słaby pod każdym względem, pozbawiono go bowiem naturalnego oparcia o polską część Prus Wschodnich.

Przed młodem pokoleniem obozu wszechpolskiego stoi wielkie zadanie poprowadzenia w przyszłości tak mądrej i silnej polityki, by realizacja pozostałych wskazań testamentu Popławskiego stała się faktem w czasie możliwie najkrótszym. Związane jest to jednak przedewszystkiem z wewnętrzną konsolidacją naszego państwa.

CO OZNACZA WYNIK WYBORÓW?

Marcowe wybory do Sejmu i Senatu przyniosły duży liczbowy sukces listom „sanacyjnym“, znaczny wzrost wpływów skrajnej lewicy i poważne osłabienie obozu narodowego.

Co oznaczają te wyniki? Jakich procesów w dynamice naszego życia zbiorowego są one wyrazem? Odpowiedź na te pytania wypaść musi bardzo niepokojąco — trzeba jej jednak spojrzeć w oczy z męską stanowczością i odwagą, by móc przedsięwziąć odpowiednie środki zaradcze.

Przedewszystkiem więc jest faktem niezaprzeczonym, że — pomijając liczne wypadki teroru i nadużyć wyborczych, o których donosiła prasa — znaczna część ludzi o przekonaniach raczej narodowych i zdecydowanie wrogich lewicy, rzuciła swe głosy na listy „sanacyjne“. Ale jeśli głosowali oni na te listy, to nie dlatego, aby solidaryzowali się z programem „sanacji“, (którego zresztą niema), ani też nawet nie dlatego, by byli specjalnie zadowoleni z polityki obecnego rządu. Duża część wyborców „jedynki“, zwłaszcza ze sfer inteligencji i półinteligencji, to ludzie zniechęceni do tzw. popularnie „polityki“ — ludzie, którzy powiedzieli sobie, że rząd obecny i tak nie ustąpi bez względu na wynik wyborów, niech więc weźmie całą odpowiedzialność za to, co się dzieje, a społeczeństwo niech poświęci się wyłącznie życiu osobistemu i sprawom gospodarczym.

To zrzucanie ze swych bark współodpowiedzialności za losy kraju, to uchylanie się od wszelkiego zainteresowania sprawami publicznemi ze strony żywiołów, które winny stanowić warstwę kierowniczą narodu, jest objawem niezwykle groźnym — i przypomina żywo podobne objawy, które miały miejsce w Rosji przed rewolucją 1917 roku.

Niestety, rozwój stosunków u nas wykazuje coraz więcej analogij z ówczesnym stanem rzeczy u naszego wschodniego sąsiada. Jakiż bowiem jest drugi najważniejszy rezultat wyborów, znacznie jeszcze znamienniejszy od sukcesu „jedynki“? Jest to ogromny wzrost wpływów radykalnej lewicy, wśród której coraz bardziej na czoło wybija się świadoma swych celów i rozporządzająca ogromnemi środkami agitacja komunistyczna. W dodatku liczby głosów, które padły na listy wyraźnie lewicowe, nie można bynajmniej uważać za miernik wzrostu wpływów radykalnych w naszem społeczeństwie — znaczne bowiem rzesze wyborców o obliczu wyraźnie lewicowem, lecz zafascynowane nazwiskiem Piłsudskiego, głosowały na „jedynkę“, tembardziej, że tłómaczono im, że po wyborach Piłsudski weźmie wyraźny kurs na lewo. W odpowiedniej jednak chwili żywioły te staną niewątpliwie w szeregach lewicy rewolucyjnej.

Przyczyny obu wyżej scharakteryzowanych zjawisk: usunięcia się znacznej części inteligencji i sfer narodowo czujących od współodpowiedzialności za losy kraju, równolegle zaś z tem postępującego radykalizowania się szerokich rzesz robotniczych i chłopskich — należy w znacznym stopniu szukać w jednem źródle. Źródłem tem to trwające od dwóch już lat blisko kruszenie się kardynalnych podstaw praworządności w opinji szerokich warstw społeczeństwa, to powolny zanik najprymitywniejszych pojęć z zakresu etyki zbiorowej, to wreszcie systematyczne wysuwanie na plan pierwszy haseł najwulgarniejszego materjalizmu — przy równoczesnej zaciętej walce z ugrupowaniami, głoszącemi religijny i narodowy pogląd na życie.

Straszliwe spustoszenia w świadomości moralnej szerokich rzesz, w ich rozróżnianiu, co jest złe a co dobre, co prawne a co nieprawne — to niestety najważniejszy plon lat ostatnich. Tych spustoszeń nic zrównoważyć nie może — gdyż poczucie wyższości wartości duchowych nad materjalnemi, poczucie praworządności i etyki społecznej jest największym skarbem każdego społeczeństwa.

Wybór socjalisty Daszyńskiego na marszałka Sejmu był błyskawicą, która rzuciła jeden jeszcze jaskrawy snop światła na przemiany, dokonywające się w psychice zbiorowej naszego społeczeństwa. I nic w tym stanie rzeczy nie zmieni fakt, że niektórzy przywódcy P. P. S., pozostający pod osobistym wpływem Piłsudskiego, próbują — i skutecznie — załagodzić konflikt, jaki z powodu wyboru Daszyńskiego powstał między rządem a P. P. S. Lewica poczuła swą siłę — i niewątpliwie rozwój stosunków wewnętrznych w P. P. S., „Wyzwoleniu“ i innych ugrupowaniach będzie szedł w kierunku usunięcia dotychczasowych zbyt oportunistycznych przywódców i wysunięcia na ich czoło zdecydowanych radykałów.

Jak się to wszystko odbije na dalszym rozwoju stosunków politycznych w Polsce — trudno dokładnie przewidzieć. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że w chwili, kiedy rozpadnie się sztuczny i nienaturalny zlepek, zwany „sanacją“ — naprzeciw siebie staną do walki o Polskę dwie tylko realne siły: obóz narodowy i lewica, kierowana przez żywioły komunistyczne i komunizujące. Do-

tychczasowi „sanatorzy“ znajdą się częściowo po jednej, częściowo po drugiej stronie, zależnie od swych przekonań i instynktów.

Wynik rozstrzygającej walki zależeć będzie od tego, czy obóz narodowy zdoła się do tego czasu należycie skonsolidować i skrzepić — tylko bowiem w tym wypadku odniesie zwycięstwo. Oto wielkie zadanie ruchu Młodych.

O ZORGANIZOWANE ELITY NARODOWEJ.

Jednym z najbardziej niepokojących objawów, jaki ujawnił się w ostatnich wyborach, to liczne usunięcie się od głosowania żywiołu polskiego, a ściślej biorąc, inteligencji polskiej i naszej warstwy przodującej. Pomijamy bezpośrednie szkody, jakie absencja ta wyrządziła sprawie polskiej przez zapewnienie sukcesów żywiołom wywrotowym i mniejszościom narodowym, które — jeśli chodzi zwłaszcza o Niemcy — głosowały w 100 procentach. Nas tu obchodzi inna strona zagadnienia, mianowicie ucieczka inteligencji polskiej od polityki oraz od pracy społecznej i narodowej. Jest to objaw, który zagraża polskiej kulturze politycznej, rozwojowi naszej myśli politycznej oraz świadczy, że w organizacji psychicznej i politycznej narodu istnieją poważne, niepokojące szczerby.

Uchylanie się od kierowniczej pracy i obowiązków politycznych warstwy, zajmującej w społeczeństwie z natury rzeczy przodujące stanowisko, jest bardzo niebezpieczne, gdyż pozbawia kraj jego elity. A naród, który nie posiada zorganizowanej elity społecznej lub którego warstwa inteligentna nie chce roli elity spełniać, zatraca kulturę, zatraca rolę polityczną, skazany jest, w razie dłuższego przeciągania się tego procesu, albo na wymarcie, albo na niewolę.

Uczy nas tego historja. By nie sięgać daleko, wystarczy przypomnieć, że upadek Polski tłumaczy się w dużym stopniu uchyleniem się warstwy przodującej, to znaczy szlachty, od pełnienia o b o w i ą z k ó w elity politycznej, co się ujawniło zwłaszcza w czasach saskich. Brak spojonej ściśle ze społeczeństwem elity rosyjskiej stał się przyczyną stoczenia się Rosji w bagno. Słaba warstwa inteligencji, jaka tam istniała, nie poczuwała się do obowiązków pracy społecznej i do oddania się służbie publicznej — i została albo wycięta w pień, albo wygnana na emigrację. Również zmieciona została w rewolucji francuskiej jako warstwa już bezużyteczna szlachta francuska, która zachowując zaszczyty i przywileje, przestała w pewnej chwili odgrywać rolę elity i pełnić jej obowiązki. Żywy organizm nie znosi bowiem ciał martwych, próżnia musi się zawsze zapełnić.

Taki los spotka każdą elitę, która usunie się z tych, czy innych powodów od pracy społecznej, przestanie troszczyć się o rozwój narodu i myśleć o jego potrzebach. Z jej zniknięciem jednak zawsze połączony jest wstrząs narodowy, grożący katastrofami kulturalnemi i politycznemi, a tworzenie nowej elity jest zawsze długie i kosztowne.

Znany prekursor faszyzmu, socjolog włoski Pareto w słynnym „Traktacie Socjologji Ogólnej“ zwrócił uwagę na znaczenie i rolę elity, stwierdzając, że rewolucje i zmiany systemów rządzenia wywoływane są zawsze osłabieniem tak zwanego obiegu elity, to znaczy brakiem dopływu czynników wybitnych do warstwy rządzącej, a gromadzeniem się ich w warstwie rządzonej. Warstwa rządząca nie posiada wówczas dość energji i zdolności, by utrzymać się przy władzy i użyć siły. Prędzej czy później kapituluje dobrowolnie, albo przed siłą. Słowem o zwycięstwie tego lub innego kierunku politycznego, tego lub innego obozu decyduje okoliczność, gdzie umieści się elita, to znaczy te wszystkie czynniki, które mają najwięcej zdolności do sprawowania władzy.

Elita jako warstwa wykształcona lub obdarzona wrodzonym talentem, stojąc na czele narodu, musi spełniać obowiązki kierownika, mieć stale na uwadze potrzeby społeczeństwa, być czujną na niebezpieczeństwa, reagować na grożące narodowi ciosy i pociągać za sobą w tem działaniu masy, które bezwiednie na nią oglądają się i za nią nieświadomie idą.

Znaczenie elity zwiększyło się niepomiernie w ustroju demokratycznym wskutek dojścia do wpływu mas. Zagadnienie organizacji tych mas i ich kierownictwa skomplikowało się bardzo wskutek trudności dokonania właściwej selekcji elity i podporządkowania jej reszty społeczeństwa. Kierownikiem mas nie będzie bowiem nigdy ani wojsko, ani administracja, ani policja. Do roli tej powołana jest znowu elita i dlatego problem ustroju państwowego oraz społecznego polega na znalezieniu najwłaściwszych sposobów wytwarzania elity i jej selekcji, a następnie jej organizacji i nadania jej w kraju odpowiedniego stanowiska.

Znaczenie to zrozumiały pewne czynniki międzynarodowe, organizując tajne stowarzyszenie, masonerję. Masonerja jest niczem innem, jak narzędziem organizacji elity, mającem na celu opanowanie mas i pokierowanie niemi w odpowiedni sposób. Opierając swoją organizację na hierarchji, werbując ludzi uzdolnionych i zapewniając im odpowiednie kariery, masonerja wytworzyła warunki korzystne dla wciągania w swoje szeregi jednostek wybitniejszych i tem, a niczem innem tłumaczy się jej powodzenie oraz jej rządy we wszystkich krajach z wyjątkiem Italji, gdzie faszyzm zdołał wytworzyć nową elitę narodową.

W Polsce wskutek zaniedbań wolnomularstwa w czasie niewoli, silnego wpływu Kościoła oraz rozwoju ruchu narodowego w ciągu ostatnich lat trzydziestu i jego tryumfu w czasie wojny, wpływy masonerji na inteligencję polską są stosunkowo

znacznie słabsze, niż w innych krajach, jak np. we Francji i Szwajcarji. Inteligencja skupiła się u nas naogół w obozie narodowym. Dziś jednak sytuacja się pogorszyła. Inteligencja polska nie poddała się coprawda masowo wpływom masonerji, lecz usunęła się z życia politycznego, czego wyrazem była jej absencja przy wyborach. Jest to dla obozu narodowego znak ostrzegawczy przed niebezpieczeństwem, a zarazem pobudka do rozpoczęcia pracy nad zorganizowaniem silnej elity narodowej.

* * *

Na ucieczkę inteligencji polskiej od polityki złożyły się różne okoliczności.

Przedewszystkiem sceptycyzm, wywołany niepowodzeniem w polityce wewnętrznej i porażkami obozu narodowego w jego działaniu politycznem. Wejście na drogę bardzo kosztownych kompromisów na terenie parlamentarnym przy zaniedbaniu pracy nad narodową konsolidacją kraju, wywołało rozdźwięk, potęgowany kryzysem gospodarczym państwa i wewnętrzną słabością stronnictw narodowych.

W większym jednak stopniu ucieczka inteligencji od polityki była poprostu ucieczką od tzw. partyjnictwa, które podobnie, jak demagogja jest patologicznem nieodłącznem następstwem ustroju demokratycznego oraz konieczności organizowania się kierunków politycznych w partje. Należy stwierdzić, że sam ustrój demokratyczny, niwelujący, nadający te same prawa polityczne profesorowi uniwersytetu co wiejskiej dziewczynie, schlebiający egoistycznym instynktom mas, nie sprzyja wytwarzaniu się elity. Wymaga ona dla zorganizowania się pewnej hierarchji, wytwarzającej emulację, musi mieć gwarancje uzyskania odpowiedniego miejsca w ustroju państwa oraz w poszczególnych organizacjach politycznych i społecznych. Musi wiedzieć, że za swoją pracę spotka ją uznanie, nawet materjalne ze strony społeczeństwa. Żąda wolności, lecz wolności zorganizowanej. Chce, by istotnie odpowiedni człowiek był na odpowiedniem miejscu.

Czy można się jednak dziwić ucieczce inteligencji od polityki, skoro pierwszy lepszy krzykacz partyjny uzyskiwał większy wpływ i znaczenie od fachowca inteligenta, skoro spotykała się nieraz ze wzgardliwem traktowaniem jako warstwa nieżyciowych nieużytków, kiedy zapominano i lekceważono jej potrzeby duchowe, zaniedbując jednocześnie twórczość naukową, literacką i artystyczną, gdy jednocześnie bardzo troskliwie schlebiano instynktom mas?

Niewątpliwie polityk nie może być intelektualistą, bujającym w powietrzu, musi jednak myśleć i umieć myśleć, musi starać się dostrzec linje rozwojowe w ruchach społecznych i politycznych, musi posiadać to, co nazwał Dmowski „wyobraźnią polityczną“, która jest coprawda darem wrodzonym, lecz wymaga rozwijania przez pracę umysłową, kontrolowaną doświadczeniami życiowemi i badaniem życia. Nie wolno mu zatracać kontaktu z masami, musi nad niemi pracować, lecz nie on ma iść za masami, lecz masy za nim. A na to potrzeba oprócz osobistej energji i żywotności, również intelektu, który nabywa się przez pracę umysłową nietylko własną, lecz licznych tak zwanych intelektualistów, w polityce samej nie pracujących. Wbrew temu, co się mówi nieraz słusznie o głupocie mas, mają one dość silne wyczucie inteligencji poszczególnych polityków i prędzej pójdą za przywódcą inteligentnym, choćby nie wyszedł z ich środowiska, niż za głupim agitatorem, który wyszedł z ich sfer.

Z chwilą jednak, gdy pracę umysłową ma się w pogardzie, gdy jej się nie podnieca i nie rozwija, gdy każdy głos twórczy i nowy, odbiegający od szablonowych haseł, przyjmowany jest ze zgrozą przez partyjnych ortodoksów, elita przestaje się rozwijać. Ucieka przed pustką umysłową.

System partyjny na lewicy łagodzony jest istnieniem masonerji, która stwarza, jak już powiedzieliśmy, odpowiednie, niezbędne hierarchiczne warunki dla rozwoju elity demokratyczno - liberalnej. Odpowiednie warunki musi wytworzyć również obóz narodowy. Jesteśmy zdania, że właśnie jego ideologja umożliwia spełnienie tego zadania.

Mylą się również ci, którzy przypuszczają, że dyktatura osobista sprzyja rozwojowi elity politycznej. Jest wręcz przeciwnie. Dyktatura przelewa władzę i odpowiedzialność za losy państwa na jednego człowieka. Wówczas występuje objaw następujący: Dyktatura z obawy przed konkurencją tłumi wszelką samodzielną myśl polityczną, zniechęca naród do zajmowania się sprawami politycznemi i skierowuje jego zainteresowanie w kierunku gospodarczym, grając na indywidualnym egoiźmie. Dyktatura domaga się od narodu posłuszeństwa ślepego, a w gruncie rzeczy bezmyślnego. Gorzej, gdy program i cele jej są nieznane, i gdy rola elity „współpracującej“ z dyktaturą, ogranicza się do chwalenia zupełnie dla niej niespodziewanych posunięć, które zmuszona jest przedstawiać z dobrą miną, jako przebłyski genjuszu, choć sama ich dobrze nie rozumie.

W tej sytuacji społeczeństwo samo powiada sobie z wygody i z lenistwa: „Poco mam kłopotać się o los mego kraju, skoro o tem myśli kto inny“. To rozumowanie bardzo silny wywarło wpływ na stanowisko inteligencji w ostatnich czasach i na jej usunięcie się od polityki. Nad wytworzeniem takiego nastroju pracowała pewna część prasy, wyszydzając politykę jako partyjnictwo, wywyższając ekonomikę nad politykę, każąc myśleć obywatelowi jedynie o sprawach domowych, sugerując mu, że nie potrzebuje dbać o los państwa, bo o nie kłopoce się kto inny. Tymczasem nie zdawano sobie sprawy, jak bardzo system ten wyjaławia myśl polityczną, wystawiając z chwilą zakończenia dyktatury, zdezorjentowany i nieprzygotowany do działania politycznego naród na bardzo wielkie niebezpieczeństwa i przykre niespodzianki. Zwłaszcza obecnie taki system „wychowawczy“ może być fatalny, gdyż w życiu państwa i w jego czynach, jak np. w wojnie, uczestniczy dziś cały naród, który musi wiedzieć, gdzie dąży i jakiemi winien kroczyć drogami.

Po wypadkach majowych powiedział jakiś dostojnik: „Możemy spać spokojnie, bo rządy objął Piłsudski". Sen nie jest najbardziej pożądanym stanem narodu. Naród, który śpi, może zasnąć na wieki.

* * *

Przyczyna usuwania się inteligencji od polityki jest więc w dużej mierze lenistwo myśli i czynu. Zwracamy na to uwagę, gdyż niestety lenistwo jest naszą wadą narodową, która wystąpiła szczególnie silnie w przededniu naszej największej katastrofy i ją bezpośrednio wywołała — w epoce saskiej. W „Encyklopedji Polskiej", wydawnictwie Akademji Umiejętności, w tomie II „Historji Politycznej Polski" prof. Władysław Konopczyński doskonale scharakteryzował tę epokę, pisząc:

„Na podkładzie sielskiego ziemiańskiego żywota w przestworzach wschodnich przy ekstensywnej gospodarce wśród bezmiaru pól, gajów, łąk i wód rozwinęła się iście polska beztroskliwość i obojętność na wszystko, co nie zagraża naszemu domowemu szczęściu. Bez wielkich namiętności, bez całopalnych ofiar, bez tragicznego szamotania się z losem, bez targających duszę wątpliwości, płynęło miękko życie staropolskie. Rozrzedzona ludność żyła jakby jakąś rozrzedzoną kulturą, nie było tam ani śmiertelnej walki ani intensywnej na miarę zachodnią pracy. Zarówno napięcie jak i umiejętność pracy pozostały w tyle poza Europą. Nazywając rzeczy po imieniu rozwinęło się lenistwo i niedbalstwo."

„Z lenistwem rąk roboczych szło w parze lenistwo myśli i czynu, właziło ono wszędzie — przez dziury i łaty sejmowego prawodawstwa, przez niejasne, nieśmiałe konstrukcje myślicieli politycznych, przez źle przemyślane projekty polityczne. Sangwiniczna natura Polaka starej daty zdobywała się łatwo na górne wzloty. Szczytnością ideałów prześcignęliśmy świat cały, że wspomnieć tu choćby ową jednotę miljona dusz, owo budowanie gmachu państwowego na dobrej woli suwerennych atomów. Ale jak było z urzeczywistnieniem ideału i co sądzić o samowiedzy krytycznej społeczeństwa, któremu wystarcza ideał odświętny, pieścidło myśli, uczucia, zamiast ideału wcielonego, wieloletnim wysiłkiem wojny? Przez lenistwo raczej, niż przez nieuczciwość tumaniono siebie wspaniałym gestem i pięknym frazesem, gdy na dnie duszy rozrastało się niekontrolowane świadomością obywatelską, sobkostwo. Obywatel epoki saskiej wprost stracił wyobrażenie, czem jest niepodległość, co ona warta, jakich ofiar materjalnych i duchowych wymaga jej obrona."

Niewątpliwie tak źle jeszcze nie jest. Lecz już dziś należy przeciwstawić się kiełkującemu złu. Już dziś stoczyć należy walkę z lenistwem, sobkostwem, ucieczką od rzetelnej pracy politycznej, która jest niczem innem, jak służbą publiczną, służbą dla narodu, jego wielkości i szczęścia. Czasy saskie powinny być dla nas poważnem ostrzeżeniem, zwłaszcza, że późniejszy rozkwit myśli politycznej za Stanisława Augusta nie uratował Polski od upadku, bo był spóźniony.

* * *

Jak spełnić to zadanie? W „Revue des Deux Mondes" z dnia 15 lutego 1928 r. ukazał się artykuł E. Mercier'a „Rozważania oelicie". Autor, ubolewając nad upadkiem elity, doszedł do następujących wniosków:

„Naczelną siłą duchową, która ożywi elitę, a jednocześnie nada jej naczelny autorytet moralny, to będzie siła, która była zawsze dziedzictwem elity we wszystkich etapach cywilizacji, we wszystkich ustrojach: oddanie się bez zastrzeżeń sprawie publicznej, ogółowi, ojczyźnie, obowiązek szeroko podjęty i głęboko wykonany.

„Oto uczucie, które należy ożywić, które należy spotęgować, uczucie, które nie przestało nigdy istnieć, lecz które dzisiaj znajduje się w stanie letargu, pozostawione we śnie przez pesymistyczne zapatrywanie na niedostatki naszego stanu społecznego, to samo uczucie, które obudziło się w sposób wspaniały, jednomyślny w uroczystych godzinach 1914 r.

„Trzeba sobie ciągle powtarzać, że nie może istnieć żywa i twórcza społeczność bez oddania się jej członków interesowi ogółu, że niema ojczyzny, gdy zabraknie żywego uczucia obowiązku, że jest rzeczą niemożliwą wzbudzić je w masie, gdy naprzód elita nie przyjmie na siebie obowiązku wzoru i przykładu.

„W chwili, kiedy każdy wydaje się być zajętym swoją przyjemnością i zaspakajaniem swoich osobistych potrzeb, elita oświadcza, że jest wyższy i ważniejszy cel, któremu należy się poświęcić. Kiedy każdy ulega gorączce dorobienia się, zagarnięcia bogactw i używania, ona podkreśla, że jest lepszy sposób zużycia własnej energji, własnych trudów, tj. zwiększenie możliwości szczęścia tych, dla których życie było mniej hojne."

Autor uważa więc, że elitę można zorganizować tylko na podłożu narodowem. Jesteśmy tego samego zdania. Elita nie wytworzy się i nie obejmie kierownictwa narodu przy systemie partyjnodemagogicznym i przy dyktaturze osobistej, szerzącej bezmyślność.

Dla zorganizowania elity należy wskrzesić wśród niej zainteresowanie dla spraw politycznych, zrozumienie ich znaczenia i roli. A to zainteresowanie wzbudzi się, gdy społeczeństwo zrozumie, że polityka, pojęta w sposób twórczy, nie jest synonimem partyjnictwa, że polityka to sztuka rządzenia narodem, to wykreślanie mu linji rozwojowych, dbanie o jego byt materjalny, o jego szczęście, jego kulturę, moralność i bezpieczeństwo. Naród musi prowadzić politykę, bo wówczas tylko zachowa niezbędną dla utrzymania się na świecie żywotność. Przyczyną upadku i rozbiorów Polski było zaprzestanie prowadzenia przez nią polityki, było wycofanie się z wyścigu kulturalnego narodów i zamknięcie się społeczeństwa w ciasnem kółku domowych interesów.

Muszą być też ludzie, którzy polityką zajmują się w sposób twórczy, poważny, z całem poczuciem odpowiedzialności, jaką na siebie przyjmują. Otóż w ten sposób politykę rozumie tylko ideologja narodowa. Ona tylko jedna daje ideową płaszczyznę dogodną dla organizacji elity.

Jest zresztą techniczna przyczyna, dla której organizacja elity może przypaść tylko ideologji narodowej. Od czasu bowiem gdy kierunek narodowy w Polsce się odrodził i wszedł na nowe tory, dzięki powstaniu ruchu Młodych, stworzył on w

swojej organizacji warunki dla rozkwitu elity narodowej. Przeciwstawił mianowicie zabójczej niwelacji demokratycznej system hierarchji, a z systemem tym łączy się uznanie wszelkiej wartości intelektualnej, udzielenie jej odpowiedniego miejsca w organizacji i dążenie do nadania jej właściwego stanowiska w ustroju narodowym. To są — jak już powiedzieliśmy wyżej — warunki, umożliwiające skupianie i rozwój elity.

Ruch Młodych, opierający się w dużej części na młodej inteligencji polskiej, która w ostatnich latach na ławach uniwersyteckich masowo stanęła przy sztandarze narodowym, ma więc wszelkie dane, by zorganizować i stworzyć elitę narodową — warstwę, jak pisaliśmy, niezbędną w państwie kulturalnem, pragnącem odegrać rolę polityczną.

To zadanie posiada wprost dziejowe znaczenie. Dziś już bowiem widzimy, jak fatalne są następstwa usunięcia się elity od pracy społecznej. Wzrost radykalizmu i komunizmu w Polsce łączy się bezpośrednio z tym objawem, i dopóki zorganizowana elita nie przeciwstawi się dążeniom wywrotowym, biorąc czynny udział w pracy społecznej i politycznej, radykalizm będzie rósł w Polsce dalej.

Musimy dlatego o jednem pamiętać: elita na to, aby była elitą, musi spełniać obowiązki społeczne, musi być u szczytu organizacji, opierającej się na wszystkich warstwach i stanach, musi niemi kierować z całem poczuciem odpowiedzialności, a zarazem nad niemi pracować w duchu narodowym.

Nie chcemy sztabu bez żołnierzy, bo to daremny trud. Nie chcemy żołnierzy bez sztabu, bo żołnierz taki nie jest żołnierzem. Chcemy żołnierzy z doskonale zorganizowanym sztabem. Wówczas Naród stanie się Armją niepokonaną.

Poznań *RYSZARD PIESTRZYŃSKI.*

PRZESILENIE PRASY JAKO NARZĘDZIA TWORZENIA OPINJI W POLITYCE.

Prasa przed wojną.

Lata wojenne i powojenne wywarły ogromny wpływ na prasę. Zaznaczył się szereg objawów, z których należy wyciągnąć konsekwencję, ażeby uprzytomnić sobie zarówno wartość prasy, jako środka działania na opinję, jakoteż kierunek, który nadać należy poszczególnym organom stosownie do tego, jakie się im zamierza przydzielić zadania.

Dotychczasowy rozwój prasy związany jest ściśle z demokratyzacją społeczeństw. Analfabetyzm jest wrogiem dziennika, powszechne nauczanie sprzymierzeńcem. Ponieważ jednocześnie demokracja jest, zwłaszcza w dzisiejszych jej formach, ściśle rzecz biorąc, rządami opinji szerokich rzesz, a dziennik działał jako organ opinji, tedy waga jego rosła w tym kierunku niepomiernie. Dzienniki stały się niejako codziennemi trybunami, przez które partje polityczne przemawiały do ludu. Dziennik w ustroju demokratycznym werbuje zwolenników, namawia i przekonywa, podaje recepty życia politycznego, zachwala jedne, krytykuje inne.

Pomimo jednak pozornego rozrostu, pomimo, iż pisze się dzisiaj często o prasie, jako o potędze rządzącej światem, na horyzoncie rysuje się wyraźnie przesilenie prasy jako organu, urabiającego opinję, zwłaszcza w dziedzinie polityki.

Znajduje się ono w bezpośrednim związku z przesileniem dzisiejszych form demokracji. Objawy są poważne i zaznaczają się w najrozmaitszych kierunkach. Demokracja doszedłszy do pełnego urzeczywistnienia po wojnie, ujawniła cały szereg jaskrawych błędów, które wywołują konieczność przeorganizowania jej i tworzenia nowych form życia społecznego. Prasa, jako dziecko demokracji, znalazła się w tem samem położeniu. Osiągnęła ona wszystko, o czem zamarzyć mogła. Wszędzie zapanowała bezwzględna wolność słowa, wynikająca z demokratycznej wolności opinji. Liczono się z prasą jako z potęgą znaną i uznaną. Ponieważ każdy obywatel ma prawo przy głosowaniu pięcioprzymiotnikowem wydawać wyrok o wszystkiem, prasa oczywiście posiadła to samo prawo.

Jednakże w tym samym stosunku, w jakim zawodzi opinja demokratyczna jako główny i rozstrzygający środek rządzenia, w tym samym stosunku przechodzi przesilenie prasa jako organ kierowania opinją w polityce.

Załamanie się zaufania do opinji demokratycznej wogóle najlepiej można wykazać załamaniem się wiary w prasę i w to, co ona głosi.

Należy przyznać, że przed wojną prasa naogół cieszyła się dużym mirem. Organy jej miały wpływ poważny, wierzono jej. Ton nadawały naogół dzienniki o pewnych tradycjach, które wysoko starały się trzymać sztandar godności dziennikarskiej. Taki „Times" angielski uważa dotychczas za punkt honoru dokładność i prawdziwość swoich informacyj oraz umiar i powagę w zajmowaniu stanowiska. Podobnych dzienników można było wyliczyć więcej, a na nich wzorowały się pomniejsze. Dzienniki i przed wojną zwracały się do szerokich kół, nie mogły jednak nie widzieć, że, zwłaszcza w sprawach politycznych, rozstrzygały pewne warstwy wybrane, — mniejsza o to, czy w sposób sprawiedliwy, czy niesprawiedliwy, dobry czy niedobry, ale w każdym razie dość autorytatywny. Dzienniki, pragnąc rządzić zapomocą opinji, musiały z natury rzeczy brać wzgląd na opinje kół najbardziej decydujących. Moment ten utrzymywał większe organy prasowe na pewnym poziomie. Pozatem spokój i dobrobyt, panujący przed wojną, nie sprzyjał zbytniemu rozżarzaniu się walk wewnętrznych,

co wpływało dodatnio na ton i sposób działania organów prasowych.

O ile jednak przed wojną wśród szerokich kół panowało zdanie, mające charakter argumentu: „to było drukowane w gazecie a więc jest to prawda“ — to dzisiaj stan rzeczy zmienił się gruntownie. Prasa jako organ wytwarzania opinji przestała znajdować wiarę. Jest to właściwie paradoks, że będąc narzędziem i organem demokracji, właśnie przez nią została nadwątlona w swojej najważniejszej funkcji.

Dziennik jako przedsiębiorstwo.

Przesilenie prasy nie jest bowiem wcale przesileniem ekonomicznem. Zwłaszcza zagranicą wyliczyć można wielką ilość organów prasowych, dających duże zyski finansowe — a i w Polsce znalazłoby sie ich kilka, mimo znacznie gorszych warunków. W tym kierunku tendencja rozwojowa zgodna jest z ogólną tendencją nowoczesnego kapitału tworzenia wielkich trustów gospodarczych i finansowych. Skończyły się czasy, gdy jeden człowiek, albo wreszcie kilku mogło bez zbyt wielkich trudności wydawać gazetę. Większy dziennik jest dzisiaj przedsięwzięciem, potrzebującem ogromnego kapitału i środków obrotowych. Koszta są poprostu fantastyczne. Dziennikarz francuski Stéphan Lauzanne podaje w książce swojej „Sa Majesté la Presse“ kilka cyfr, dotyczących amerykańskiego dziennika „New York Times“, którego nakład wynosi w dniu powszednim 350 000, a w niedzielę 600 000 egzemplarzy. Przez jeden dzień gazeta ta zużywa 174 tony papieru za 15 000 dolarów i 4 tony farby za 654 dolarów. Sama rozsyłka dziennika kosztuje rocznie więcej niż milion dolarów. Rachunek roczny za kable i telegramy wynosi 300 000 dolarów, a razem zliczone wydatki wynoszą na jeden dzień ogółem 40 000 dolarów. Dziennik ten w ciągu 25 lat przyniósł więcej niż 100 miljonów dolarów dochodu.

Korespondent specjalny „Times'a“ londyńskiego w Aleksandrji wydał już w r. 1882 przez jeden tydzień 500 000 franków na depesze, donoszące o sytuacji w Egipcie. André Billy i Jean Piot w książce „Le Monde des Journaux“ opowiadają, że podczas konferencji genueńskiej kaucja, złożona w biurze telegraficznem przez pewnego korespondenta japońskiego wyniosła miljon lirów, co nie oznacza zgoła, że suma ta wystarczyła. Dziennik francuski „Le Petit Parisien“ wydał przez rok z tytułu transportu i rozsyłki, jak podaje Georges Renard w tomie drugim swojej książki „Les Travailleurs du Livre et du Journal“ 2 756 400 franków. Ten sam autor podaje obliczenia dyrektora „Figara“ Ludwika Latzarusa dotyczące kosztów założenia większego dziennika. Wynosiły one w r. 1914 5 miljonów franków dla dziennika o sześciu stronach (są to coprawda strony większego formatu niż u większości naszych dzienników). Dzisiaj — powiada Renard — należałoby tę cyfrę potroić.

Przykłady takie można przytaczać w nieskończoność. Nie o to nam jednak chodzi. Wystarczą one, aby stwierdzić, że dziennik jest dzisiaj przedsiębiorstwem niesłychanie kosztownem i że jest poprostu na wielką skalę zakrojonym interesem finansowym.

I to tem bardziej im jest większy, im lepiej spełnia swoje zadanie informacyjne (utrzymanie korespondentów takich, którzyby rzeczywiście mogli nadsyłać informacje nowe i ciekawe oraz koszta czysto techniczne informacyj są — jak widzieliśmy — wprost fantastyczne) oraz im większe posiada rozpowszechnienie czyli nakład. Jasnem jest, że w tych warunkach nie może być mowy o utrzymaniu się dziennika z dochodów z prenumeraty, ale że główny punkt oparcia finansowego przesunął się na ogłoszenia. Ogłoszenia zaś wymagają uwzględnienia pewnych momentów, które pośrednio odbijać się muszą na prowadzeniu całego dziennika. Ażeby zobrazować dochód z ogłoszeń, przytoczymy jako przykład, że pierwsza strona w dzienniku angielskim „Daily Mail“ kosztuje 1 400 funtów szterlingów, dalsze zaś po 1 000 funtów (Pierre Denoyer: „Comment se transforme la presse anglaise“, w „Revue des deux Mondes“ z 1 lutego 1928).

Oczywiście cyfry te w Polsce są znacznie niższe, dlatego, że nie mamy dzienników, które mogłyby się co do rozmiaru i nakładu równać z zagranicą. Ale w Polsce wogóle rozpiętość finansowa i gospodarcza jest w porównaniu z zagranicą znacznie mniejsza, dlatego nawet znacznie niższe cyfry polskie grają w kraju stosunkowo poważną rolę.

Rola czynników gospodarczych i finansowych.

W tych warunkach jasnem jest, że dziennik przestaje być naogół niezależnym organem opinji. Ogromny wpływ wywiera w nim kapitał. Dzienniki prowadzą między sobą na wielką skalę zakrojone ekonomiczne walki konkurencyjne, nieustępujące co do rozmiarów wielkim bitwom kapitału przemysłowego i bankowego. Często kapitał zgóry wchodzi do dziennika jako przedstawiciel pewnych grup ekonomicznych i wtedy dziennik musi się naginać do obrony interesów tych grup. Wciągnięcie prasy w interesy i walki kapitału i jego właścicieli, co już przed wojną zaczynało ogromną odgrywać rolę, po wojnie jeszcze się wzmogło. W Niemczech np. słynny był wpływ grupy Stinnesa na wielką ilość gazet prawicowych.

„Czy naród niemiecki wie właściwie, — pisał w czerwcu 1923 w „Vossische Zeitung“ prof. Georg Bernhard, — że lekko licząc, 90% prasy niemieckiej znajduje się w rękach wielkich przemysłowców i zależnych od nich towarzystw akcyjnych? Czy naród niemiecki wie, że wiadomości, wyczytane w tych gazetach, pochodzą w większej części z biur korespondencyjnych, należących również do tych wielkich przemysłowców i zależnych od nich towarzystw akcyjnych? Czy naród niemiecki wie, że dwaj królowie gazetowi nazywają się Hugenberg i Stinnes? Siedzą oni w szeregu takich towarzystw albo sami albo przez swoich przedstawicieli, i panują nad opinją publiczną Niemiec przez posiadanie dzienników, pism humorystycznych oraz pism dla kobiet we wszystkich najdalszych nawet zakątkach państwa.“

I chociaż część tych lamentów przypisać należałoby walce konkurencyjnej, którą staczał „Ullsteinverlag", przedsiębiorstwo nakładowe „Vossische Zeitung", której prof. Bernhard jest naczelnym redaktorem, z prasą Stinnesa, to jednak nie ulegało wątpliwości, że istota wywodów Bernharda polegała na prawdzie, mimo protestów, z któremi spotkał się tu i owdzie w prasie niemieckiej jego artykuł. Znalazły one potwierdzenie ze strony zupełnie niespodziewanej, bo ze strony posła z „Deutsche Volkspartei" v. Kardorff'a, który wypowiadając w czerwcu 1923 wielką mowę polityczną w Szczecinie, stwierdził:

„Stoimy dzisiaj przed poważnemi rozstrzygnięciami na terenie politycznym, a do nich zaliczam zamieranie prasy niemieckiej. Jest to wielkim ciosem dla zdrowego rozwoju naszego życia publicznego. Za znacznie poważniejszy objaw uważać jadnak należy fakt postępującego szybko zakupywania i opanowywania niezależnej dotychczas prasy przez koncerny gospodarcze. Niezależna prasa, uprawiająca politykę na podstawie stałego światopoglądu, znajduje się w wielkiem niebezpieczeństwie. Prasa taka potrzebna jest także dla naszej partji, a polityka partyj doczekała się w ostatnich czasach niejednej krytyki."

W Anglji nastąpiły niedawno wielkie ruchy koncentracyjne kapitałów w dziennikarstwie, a na czoło walk ekonomicznych w tej dziedzinie wysywa się walka wielkich gazet londyńskich z prasą prowincjonalną. W stadjum ostre weszła ona w ostatnim czasie dzięki zakupowi „Daily Telegraph" przez braci Berry, reprezentujących wielki trust prasy prowincjonalnej, szacowany na 20 miljonów funtów szterlingów (z tego przypada na koncern „Allied News Papers" 4.75 miljonów funtów szterlingów, na „Allied Northern News Papers" 4 miljony funtów szterlingów i na „Amalgamed Press" 4,5 miljonów funtów szterlingów). Oznacza to bowiem kontrofenzywę prowincji przeciwko atakowi Londynu. W odpowiedzi na posunięcie braci Berry lord Rothermere, właściciel „Daily Mail", a brat słynnego lorda Northcliffe, założył (jak podaje londyński korespondent „Deutsche Allgemeine Zeitung" dr. Karl Silex w dwóch obszernych artykułach „Neue Machtkämpfe in der englischen Presse" z dnia 10 i 14 marca 1928) ogromny trust z kapitałem, który przeliczony na niemiecką walutę wynosi 150 miljonów mk. złotych kapitału i środków obrotowych. Koncern „Daily Mail", uczestniczący oczywiście w tem przedsięwzięciu, a sięgający głęboko w inne przemysłu (papierniczy itd.) sam opiera się na kapitale 2,5 miljona funtów. W ostatnim roku dał on 33,33% dywidendy. Właściwie jedyna gazeta w Anglji, niezależna od koncernów finansowych, jest dzisiaj stary „Times", który po przejściowym udziale w nim lorda Northcliffe, wrócił znowu w posiadanie rodziny założyciela Waltera oraz rodziny Astorów, i obwarował się przeciwko możliwości powtórzenia się takiego wypadku. To też jedyny „Times" nawet za czasów lorda Northcliffe nie zboczył od swoich tradycyj i posiada do dzisiaj duży wpływ polityczny na opinję, mimo, iż nakład jego, szacowany na 200 000 egzemplarzy, jest znacznie mniejszy od nakładu sensacyjnej „Daily Mail" lorda Rothermere, podającej jak i inne gazety tego pokroju, celem przyciągnięcia ogłoszeń, codziennie notarjalnie stwierdzony swój nakład, który wynosił niedawno 1 857 428 egzemplarzy.

Podobne stosunki panują również we Francji, nie mówiąc już o Ameryce, gdzie dziennik oddawna stał się poprostu ogromnem przedsiębiorstwem, zrzekającem się z góry roli narzucania opinji w polityce. O ogromnym koncernie prasowym Hearst'a, którego gazety biją w dzień powszedni 2 840 000 a na niedzielę 3 400 000 egzemplarzy, pisał 13 maja 1923 korespondent amerykański „Frankfurter Zeitung", że „gazety jego mają być wyłącznie prasą rozrywkową a jego redaktorzy nie prowadzą masy, ale idą za nią". W tych słowach wyraża się najlepiej zupełny zanik roli wymienionej prasy jako czynnika, narzucającego opinję. Nie stwarzają one prądu, ale płyną z prądem, zrzekając się zupełnie własnych punktów widzenia.

Dziennik i prenumeratorzy.

Z wywodów powyższych wynikają następujące wnioski:

Rozwój prasy w kierunku demokratycznym, to znaczy rozprzestrzenienie się jej w jak najszerszych warstwach, i co za tem idzie, powstanie nowoczesnych dzienników o wysokiej liczbie nakładu, zmuszającej do utrzymania ogromnego i niesłychanie kosztownego aparatu redakcyjnego, administracyjnego i technicznego oraz przemiana ich w wielkie przedsiębiorstwa finansowe, nie mógł pozostać bez wpływu na ich funkcje jako organów, wytwarzających opinję polityczną.

Przedewszystkiem musiała się w tych warunkach w wielkich dziennikach zrodzić niechęć do reprezentowania na swych łamach bardzo wyraźnych prądów politycznych. Dziennik bowiem, skazany na ogłoszenia, jako źródło dochodów i istnienia, musi czynić wszystko, ażeby podnosić nakład. Jedynie wtedy, gdy może on zapewnić ogłaszającemu szerokie rozejście się ogłoszenia, może liczyć na jego zamówienia i może również żądać wysokiej zapłaty. Dzienniki muszą tedy prowadzić politykę zyskiwania wielkiej liczby prenumeratorów. Tych prenumeratorów dziennik nowoczesny sprzedaje, jak się wyraził profesor ekonomji w Lipsku, Karol Büchner — który sam wyszedł z dziennikarstwa — ogłaszającym („früher verkaufte die Zeitung ihre Nachrichten an ihre Leser, jetzt verkauft sie ihren Leserkreis an jedes zahlungsfähige Privatinteresse". Cytuję według H. Dietza: „Das Zeitungswesen). Ogłoszenie w dzienniku posiada tylko o tyle wartość dla ogłaszającego, o ile pismo ma dosyć czytelników na „sprzedaż". Z tego wynika, że w pewnym punkcie rozwoju nadchodzi chwila, kiedy opinja polityczna, wyrażana w danym razie przez dziennik, przeszkadza mu w zdobywaniu czytelników inaczej myślących, albo wogóle niechętnych zbyt jaskrawemu stawianiu kwestji. O ile tedy dziennik nie zamierza ograniczyć koła czytel-

ników, względnie zmuszony jest ze względów finansowych je rozszerzać, łagodzi on tę opinję, a w końcowem stadjum zrzeka się wogóle przedstawiania pewnego odłamu myśli politycznej, przeradzając się w przedsiębiorstwie czysto informacyjne, to, co Francuzi nazywają „journal d'information“ w przeciwstawieniu do „journal d'opinion“.

Jest to pewnego rodzaju „circulus vitiosus“, że dziennik w założeniu swojem mający być narzędziem narzucania opinji szerokim masom, właśnie przez rozprzestrzenienie sie na szerokie masy traci tę swoją właściwość, i zmienia się w przedsiębiorstwo czysto informacyjne, nietylko w dziale ogłoszeniowym, ale również w dziale redakcyjnym.

Jeżeli jednak mimo to — a próby takie nie ustają — usiłuje on narzucać opinję polityczną, szerokie rzesze przestają mu ufać, zdając sobie z tego sprawę, że to nie koniecznie jest już opinja bezinteresowna, ale że zabarwiają ją interesy kapitału i grup finansowych, które tkwią w nim jako w przedsiębiorstwie. Za to te dzienniki, które reprezentują czystą i wyraźną opinje polityczna swoich kierowników, walczą prawie zawsze z wewnętrznemi trudnościami i dochodza do pewnego kresu wzrastania liczby abonentów, która bardzo im jest trudno przekroczyć. Wypadki polityczne — zwycięstwo albo niepowodzenia głoszonej przez nie ideologji politycznej — odbijają się zwykle mniej lub więcej dobitnie na tej liczbie. To też stronnictwa polityczne, pragnące mieć swój organ, zmuszone są naogół w mniejszym lub większym stopniu do udzielania mu pomocy finansowej w trudniejszych okresach, a czasem nawet stale, co zresztą nieraz kończy sie również wprowadzeniem wpływów ubocznych do dziennika.

Wpływ walk partyjnych.

Drugim powodem, który spowodował ostre przesilenie zaufania do prasy wogóle, a zwłaszcza do jego funkcji jako organu opinjodawczego, jest ogromny rozrost walk partyjnych po wojnie — walk, w których dzienniki używane sa za główne narzędzia przez poszczególne partje polityczne. Powiedzmy otwarcie, że wskutek tych walk upadł autorytet prasy nietylko jako organu opinjodawczego, ale nawet jako źródła informacyjnego o wydarzeniach politycznych, podawanych często w zbyt obfitym sosie tendencji.

Społeczeństwa przeszły wogóle głębokie przesilenie wiary we wszystko, co przyzwyczaiły się do niedawna uważać za dogmat nienaruszalny. Wielka wojna podważyła w najszerszych masach podstawy współczesnego życia, co do których zresztą gdzieniegdzie już i przed nia budziły się wątpliwości. Przyspieszyła ona ten proces i nadała mu głęboki i wstrząsający charakter. Społeczeństwa oszukały się już tyle razy, a przedewszystkiem tyle razy je oszukano, że w wynikach tego stanu rzeczy wyrobiła się w nich daleko posunięta nieufność. Ta nieufność objęła oczywiście również prasę, a rola, jaką prasa odegrała podczas wojny, musiała ją pogłębić. Zanalizowanie naprzykład historji komunikatów wojennych i ich wpływu na zachwianie się wiary w prawdomówność gazet — chociaż niezawsze gazety odpowiadały za treść komunikatów, czego jednak przeciętny czytelnik nie rozróżniał, — może stanowić ciekawy przyczynek do niniejszych wywodów.

Rozwój zaciętych walk politycznych po wojnie przesilenie zaostrzył. Nie sa one oczywiście nowością, ale stopień ich natężenia i przedewszystkiem metody, jakich się niejednokrotnie chwytano, musiały podciąć zaufanie do prasy, przyczem organy poważne ponosiły często konsekwencje taktyki i sposobów, używanych przez odłamy prasy typowo powojennej. W wzajemnej walce i zacietrzewieniu zatracano zwłaszcza w tej ostatniej zupełnie właściwą miarę rzeczy i ludzi. A przedewszystkiem dążono do podcięcia autorytetu przeciwnika, do wykazania, że się myli, że mówi nieprawdę, że nie należy mu wierzyć. Na odwrót tenże przeciwnik wykazywał jak na dłoni to samo w stosunku do atakującego. Polemiki odnośne prowadzone z dużym nakładem argumentów i sofistyki, bez przerwy i odpoczynku, z coraz to innej beczki i w tonie napastliwym i zdenerwowanym, musiały ostatecznie wywołać niepewność u czytelnika, który czytając w jednej gazecie artykuł dowodzący, że coś jest białe jak śnieg, a w drugiej, że jest czarne jak węgiel, i nie mogąc zbadać, kto ma ostatecznie słuszność, w wyniku zniechęcał się i nie wierzył ani jednej ani drugiej stronie.

A więc: walka o zdobycie opinji najszerszych rzesz, będąca podstawa istnienia demokracji w dzisiejszej formie, prowadzona z natury rzeczy w pierwszym rzędzie przez prasę, podkopała do niej zaufanie jako do jednego z głównych środków zdobywania tej opinji. Czytelnik często już dzisiaj uważa, że taki albo inny organ prasowy „musi tak pisać“, bo przedstawia taki albo inny kierunek polityczny, ale wcale nie jest pewien, a nawet często wyraża głośno wątpliwość, czy sama redakcja wierzy w to, co pisze.

W dodatku, jeżeli chodzi o inteligentnego czytelnika, to nie znajdzie on naogół w artykule dziennikarskim — zwłaszcza w Polsce, bo inaczej sprawa przedstawia się np. w Niemczech — takiej argumentacji, która mogłaby przekonać jego krytycyzm, chociaż jej nawet często szuka. Przeszkadza temu często mały wymiar miejsca, a często fakt, iż biorąc wzgląd na szerokie koła czytelników, które uważa się za niezdolne do strawienia poważniejszych artykułów, rzuca się im poprostu albo hasła agitacyjne, rodzaj codziennych „odezw do narodu“, albo też przepisuje gotowy i niebardzo uzasadniany sąd: to jest złe, a to jest dobre, przyczem niema mowy o argumentacji poważnej i objektywnej.

I tu więc konieczność rozprzestrzenienia się dziennika na najszersze masy, doprowadziła do obniżenia jego poziomu, i tem samem obniżenia wartości opinji w nim wypowiadanej.

Dlatego dzisiaj wpływ prasy, ten rzeczywisty, głęboki wpływ na przekonania, w porównaniu z

tem, co było, ogromnie osłabł. Wysokie napięcie i ostrość walk prasowych wyrobiły nawet w szerokich sferach pewne zobojętnienie i znieczulenie, które odbija się na ich stosunku nawet do bardzo istotnych zagadnień politycznych. Kto nie orjentuje się w tym stanie rzeczy, często źle oblicza wpływ prasy na opinję polityczną, co bywa źródłem rozczarowań, pozornie niezrozumiałych dlatego, ponieważ prasa jako taka rozwija się bardzo dobrze, mnoży i powiększa, będąc niejako artykułem codziennej potrzeby.

Dzisiaj nawet tam, gdzie naprawdę chce się wywierać wpływ za pomocą prasy, nie można swojej opinji narzucać czytelnikom zbyt bezwzględnie i rozkazująco i myśleć, że dlatego, iż jest ona tak jasno wyłożona, uwierzą oni w to, co czytają. Jedynie za pomocą umiejętnej objektywizacji zagadnienia, dostarczenia odpowiednich argumentów i materjałów, oczywiście w formie możliwie prostej, bezwzględnego odjęcia ostrza nieprzyjemnego zacietrzewienia, można znaleźć jaki taki dostęp do umysłu czytelników. Silna i zbyt widoczna dążność do narzucenia sądu, o ile nie okupia jej nadzwyczajna forma i oryginalność myśli i ujęcia, co nie jest częstem zjawiskiem, budzi z góry nieufność i zraża. Cóż pomoże wyłożenie strawy na talerzu, a nawet podniesienie karmionemu łyżki do ust, kiedy właśnie ta zbytnia usłużność budzi u niego podejrzenie, czy strawa została naprawdę sporządzona z dobrych materjałów — i bezinteresownie.

Wszystkie te objawy na zachodzie wyrażają się dobitniej, niż u nas. Tam przesilenie prasy jako czynnika, narzucającego opinję polityczną, doprowadziło znacznie dalej przemianę dzienników w organy czysto informacyjne na niekorzyść organów opinjodawczych. Ale i w Polsce największe rozpowszechnienie osiągnęły dzienniki o mało wyraźnym kośćcu przekonaniowym, albo takie, które go w każdym razie umiejętnie łagodzą.

Bardzo ciekawe są uwagi, które czyni w artykule o tendencjach rozwojowych prasy angielskiej, zamieszczonym w „Revue des Deux Mondes“, wymieniony już powyżej Pierre Denoyer. Według niego rola polityczna dziennika angielskiego zanika, podobnie jak i w Ameryce, gdzie jest to już faktem dokonanym. W Anglii, może poza chwilami większych wstrząsów, bezpośredni wpływ dziennika na tok wypadków politycznych jest zjawiskiem wyjątkowem. Uwagę i miejsce dla poważnego traktowania zagadnień politycznych poświęca już tylko niewiele dzienników. Dla reszty wypadki polityczne grają rolę o tyle, o ile są przedmiotem sensacji.

Próba zdobycia najszerszych rzesz jako czytelników spowodowała wogóle powstanie organów, obliczonych pod każdym względem na sensację najpowierzchowniejszą i najordynarniejszą. U nas gatunek ten reprezentuje w bardzo jaskrawej formie tak zwana prasa „czerwona“. Tanie i przejściowe, acz pozornie silne sensacje targają umysłem prostego czytelnika, raz w tę, drugi raz w inną stronę. Prasa ta zdolna jest może do wywołania chwilowych podnieceń, nigdy jednak nie stanowi źródła i możliwości wywierania głębiej sięgającego wpływu, przeciwnie demoralizuje ona masy i ostatecznie podkopuje systematycznie rolę prasy jako organu opinji, obniżając w niepomierny sposób jej znaczenie.

Środki naprawy.

Streszczając powyższe wywody powiadamy: wpływ prasy sięga coprawda w liczne dziedziny życia, rozwój wielkich dzienników w stolicy, obejmujących cały kraj, skutecznie przyczynia się do centralizacji jak i do unitaryzacji kraju oraz narzucenia mu pewnych jednolitych form życia, jednakże rola dziennika, jako organu narzucającego opinję polityczną, zanika. Dzieje się to albo bezpośrednio: dzienniki same zrzekają się tej roli — albo pośrednio: dzienniki akcentują tę rolę, ale właśnie dlatego nie znajdują wiary. Politycy, uciekający się zbyt wyłącznie do prasy, jako środka działania, doznają przykrych rozczarowań.

Czy są sposoby zapobieżenia temu rozwojowi? Czy istnieją środki przywrócenia prasie jej autorytetu, jako organowi tworzenia opinji politycznej?

Oczywiście pewnych rzeczy cofnąć się już nie da. Nikt przedewszystkiem nie zmieni rozwoju dziennika na wielkie przedsiębiorstwo finansowe i nie odwróci związanych z tem skutków. Być może, że niektóre dzienniki o wielkich tradycjach, które nigdy nie zeszły z drogi bardzo sumiennego traktowania swojego zadania, jak n. p. „Times“ angielski, zachować będą mogły, jako takie, autorytet opinjodawczy, o ile potrafią się ustrzec od zaangażowania się zbyt często i zbyt gwałtownie w walki natury partyjnej. Łatwiej to stać się może w kraju, gdzie tradycja posiada duże wpływy, i gdzie pewien wrodzony konserwatyzm utrzymuje instytucje ogólnie szanowane, bez względu na czas. „Times“ jest w Anglji taką samą instytucją, jaką jest parlament i monarchja. Pozatem oczywiście istnieć będą zawsze i wszędzie dzienniki, którym wyznaczać się będzie zadania opinjodawcze.

Ale w krajach o żywym temperamencie i mniej ustalonych tradycjach dziennik jako instytucja nigdy już nie będzie tym czynnikiem opinji politycznej — złej czy dobrej — która był dawniej. Nawet, będąc organem partyj politycznych, a więc mając powierzone sobie wprost zadanie opinjodawcze, jako narzędzie walk tych partyj pomiędzy sobą traktowany będzie z uprzedzeniem i nieufnością, i przekona już tylko przekonanych.

Wyjście z sytuacji jest niezmiernie trudne. O ile wogóle wielkie dzienniki informacyjne będą chciały chociaż pośrednio wpływać na opinję polityczną w pewnym kierunku, będzie to wymagało ogromnej umiejętności i subtelności i zawsze napotka granice. Nawet w tym wypadku bowiem, gdy dziennik będzie chciał działać przez pewien dobór wiadomości, to konieczna objektywizacja, wszechstronność i dokładność informacyj (konkurencja nie omieszka odrazu wykazać niedokładności, albo

tendencyjności zbyt wyraźnej), nakładać będzie na dziennik taki wyraźny hamulec.

Tygodniki i miesięczniki.

Natomiast wpływ jako organy wytwarzania opinji odzyskiwać będą zdaniem naszem, w miarę zaniku tej roli w prasie codziennej, tygodniki i miesięczniki. Z rozmaitych powodów: przedewszystkiem tygodnik czy miesięcznik — nie mówimy tu o popularnych ilustrowanych tygodnikach, mających raczej cele rozrywkowe — nie wymaga inwestycji tak wielkich kapitałów. Koszta dobrego miesięcznika można w Polsce opędzić 5—10 tysiącami złotych miesięcznie. Niepotrzebna jest w tym celu ani własna drukarnia, wyposażona w liczne kosztowne maszyny, ani też wielkie ubikacje, względnie wielki sztab codziennych współpracowników. Odpada tedy moment finansowy, który tak poważnie kwestjonuje bezinteresowność nowoczesnego dziennika w wielkim stylu. Tygodnik czy miesięcznik, mogąc podawać nawet pewną kronikę wydarzeń politycznych i możliwość wyrażania o się roli organu informacyjnego, bo oczywiście nie może się nawet równać w tej dziedzinie z dziennikiem, wychodzącym codziennie, dwa razy dziennie, albo nawet, jak to już dzieje się oddawna zagranicą, zastępującym poprostu co godzinę albo co dwie, w trakcie wyrzucania go przez maszynę rotacyjną, wiadomości stare napływającemi wiadomościami świeżemi — i mającym w ten sposób w istocie nieraz 10—12 wydań na dobę. Siłą rzeczy tedy pozostaje mu jedynie funkcja omawiania wydażeń politycznych i możliwość wyrażania o nich opinji.

I to główne swoje zadanie może spełnić gruntownie. Czas i objętość umożliwiają uchwycenie zagadnienia głębiej i wszechstronniej. Forma publicystyczna — to znaczy jasna, przejrzysta i nie nudna, — może i powinna zwracać się do możliwie szerokiego grona czytelników, nigdy jednak do tak szerokiego, ażeby na tem cierpieć miało opracowanie i oryginalność artykułów. Nigdy się bowiem w tym wypadku nie zdobędzie tak wielkiej liczby czytelników, ażeby się to opłacało, a straci się tych, którzy naprawdę się zagadnieniem interesują. Tygodnik taki czy miesięcznik, redagowany żywo, z poczuciem aktualności, ale wyrzekający się płaskiej agitacji i dążący w głąb, stanie się wtedy naprawdę narzędziem działania na opinję.

Tem bardziej, że działać on będzie na warstwy inteligentne. Będą to, jak już wspomnieliśmy, zawsze warstwy ograniczone co do liczby. Czy przez to ograniczenie rola opinjodawcza takich wydawnictw się unicestwi?

Rola inteligencji.

Zdaniem naszem wprost przeciwnie. Jest to złudzeniem demokracji, iż opinję tworzą szerokie rzesze. Póki dziennik zwracał się głównie do inteligencji, wpływ jego istniał naprawdę. Opinji, sięgającej głęboko i naprawdę stanowiącej siłę, nie tworzą szerokie rzesze. Ulegają one tylko plakatowym wzruszeniom, mogącym je wzburzyć chwilowo nawet silnie, nigdy jednak na długo, i przedewszystkiem nigdy nie w stałym kierunku. Wyrobienia opinji, będącej rzeczywiście trwalszym i stałym czynnikiem, można dokonać tylko przez inteligencję, bo tylko z niej przedostaje się ona w głąb i wszerz, z pewną systematyczną wytrwałością.

Opinja inteligencji decyduje ostatecznie o opinji w kraju na dłuższą metę. Dzienniki, dążące do narzucenia opinji jak najszerszym masom, a zaniedbujące inteligencję, popełniają jaskrawy błąd. Łatwo bowiem zauważyć, że opinja inteligencji przenosi się powoli, ale pewnie na szerokie masy. Droga jej nie prowadzi z dołu wzwyż, ale z góry w dół. Opinja rozumna bowiem jest sądem, którego powstanie umiejscowione jest zawsze w mózgu.

Dlatego opinję wytwarza inteligencja. Wytwarza ją nawet o dzienniku, który ma pretensje do jej narzucania. W kraju, w którym niema inteligencji, albo gdzie warstwa ta jest słaba, tam też niema właściwej opinji. Jest ciekawą rzeczą stwierdzenie, jak odwrócenie się inteligencji od dziennika w stosunkowo niedługim czasie zaczyna podcinać jego wpływ, jako organu wytwarzającego opinję. Dziennik może się nawet rozpowszechniać, mieć zewnętrzne powodzenie, ale jego wpływ faktyczny na tok wypadków politycznych ogromnie maleje.

Dlatego objęcie przez tygodnik głównie warstw inteligentnych, nietylko nie przeszkodzi jego roli, jako czynnika wytwarzającego opinję, ale ją wprost umocni. A jeżeli dziennik nie ogranicza się do ambicji jak największego rozpowszechnienia, ale pragnie wywierać wpływ faktyczny na wydarzenia, musi zdecydować się na pewien kompromis z czystym interesem wydawniczo-kupieckim i uwzględnić inteligencję. Nie jest to ściśle biorąc, rzeczą tak bardzo trudną. Jeżeli całe działy dziennika przeznaczone są tylko dla pewnych kategoryj czytelników, a nie dla całości, jeżeli n. p. osobny dział sportowy interesuje tylko sportowców, a dział szarad tylko tych, którzy lubią łamigłówki, czemuż od czasu do czasu nie poświęcić kilku łamów dziennika dla inteligencji? Ta część czytelników, choćby stosunkowo nie tak znów wielka, która to przeczyta, jest, jeżeli chodzi o wpływ na opinję, ważniejsza niż cała reszta. Jeżeli dziennik ją zaniedba, wkrótce zauważy, że wpływ jego faktyczny będzie odwrotnie proporcjonalny do wzrostu liczby abonentów, i że stanowisko jego zajęte wobec takiej albo innej kwestji życia publicznego albo wydarzenia politycznego, przestanie działać rozstrzygająco. Poprostu nikt się o jego opinję nie zapyta i liczyć się z nią nie będzie. Pozostanie dziennikowi wtedy tylko demagogja w kierunku podniecania mas przeciwko takiemu albo innemu rozstrzygnięciu. Ale i ten środek, pomijając już zawarte w takiem postępowaniu niebezpieczeństwa, stosowany zbyt często — zawodzi. Masy tępieją. Zresztą szczerze mówiąc, do wywarcia rzeczywistego nacisku zdolne są one tylko wtedy, gdy poruszone są ich bezpośrednie instynkty. Sprawy dalej sięgające, subtelniejsze i wymagające spojrzenia na nie z pewnej perspektywy, — a z tych jednak składa się poli-

tyka, — wzruszają je bardzo mało. Dlatego wpływ dzienników, uwzględniających inteligencję, jest znacznie większy, chociażby nawet odbijało się to na liczbie ich abonentów — niż wpływ najbardziej rozpowszechnionych, świadomie najpopularniejszych i na szerokie masy obliczonych organów prasowych.

Prawdą jest, że inteligencja, nastrojona dzisiaj specjalnie krytycznie i przechodząca przesilenie ideowe, jest objektem specjalnie trudnym i wymagającym oględnego traktowania.

Powyżej scharakteryzowany kompromis, jako środek przywrócenia dziennikom roli wytwarzania opinji, nie przesądza jednak faktu, że główny rozwój wpływu na opinję polityczną przeniesie się na wydawnictwa tygodniowe albo miesięczne. W tym kierunku niesłychanie charakterystyczny jest fakt — o ile wiemy jeszcze z tego punktu widzenia nie podkreślony — zdecydowania się niektórych dzienników, jak np. angielskiego „T i m e s a", na zbieranie z całego tygodnia poważniejszych artykułów i wydawanie ich w osobnej publikacji jako wydania tygodniowego, a więc tygodnika, w którym ześrodkowuje się, że się tak wyrazimy, treść opinjodawcza dziennika. Stanowi to poprostu klasyczny przykład uciekania treści poważnej z dziennika do tygodnika. Abonują go ludzie, którym zależy głównie na poznaniu opinji „T i m e s'a", względnie materjałów objektywnie nagromadzonych i opracowanych, odnoszących się do pewnych określonych zagadnień.

Zagadnienie osobistości.

W ostatnich latach wystąpiła w społeczeństwach tęsknota za wodzami. Jest to zjawisko obejmujące wszystkie dziedziny życia; wojna je z natury rzeczy zaakcentowała. Posiada ono znaczenie symptomatyczne i jest również wynikiem przesilenia demokracji. Wszelki kolektywizm przeżywa się. Ciała zbiorowe są zawsze ciałami anonimowemi, jeżeli chodzi o odpowiedzialność, i niezdolne są do przywództwa jasnego i energicznego. Nie budzą stąd zaufania i posiadają liczne wady, z których główną jest wada niezdecydowanych i kompromisowych uchwał większości. Właściwością kolektywistyczno-demokratycznego względnie socjalistycznego pojmowaniu świata, jest niechęć do wyraźnych indywidualności przewodzących oraz dążenie do zniwelowania ich w szarzyźnie przeciętności, trudnej do zauważenia. Czasy dzisiejsze, wymagające jasnych i szybkich decyzyj, wyraźnego i dla wszystkich widocznego przywództwa, jasnego ustosunkowania się do niego oraz jasnego ustalenia odpowiedzialności musiały wykazać niedostateczność i braki takiego ustroju.

Wraz z przesileniem tak pojmowanej demokracji i z odrzuceniem wszelkiego kolektywizmu politycznego, ekonomicznego i duchowego, odrodzić się musiało zagadnienie wyłonienia się przywódców indywidualnych, zagadnienie osobistości. I to nietylko na najwyższych szczytach. Jest zupełnie logiczne, że kto odwraca się od kolektywizmu socjalistycznego, od tak nazwanej liberalnej i niwelującej wszystko i wszystkich demokracji, pozbawionej wyraźnej struktury, indywidualności i przywódców, musi się odwrócić od odpowiedzialności zbiorowo-anonimowej we wszystkich dziedzinach, musi dążyć do postawienia w miejsce ciał zbiorowych i instytucyj anonimowych — wybitnych ludzi.

Rozwój dziennika zmierzał czas dłuższy w kierunku postawienia autorytetu dziennika, jako instytucji, zamiast autorytetu jednostki piszącej. Było to zarówno w związku z jego przekształceniem na instytucję finansową, sprzedającą bezosobiste informacje, jak i z faktem, że partje o ustroju demokratycznym — choćby to były tak zwane partje prawicowe — w myśl demokratycznego niwelowania i wysuwania w miejsce osobistości, mogących stać się zbyt potężnemi, ciał zbiorowych — dążyły do zrobienia z dziennika organu partji, nie dopuszczającego do pojawienia się w nim osobistości. Dziennikarzom-publicystom przeznaczono łaskawie rolę tub, przez które mówiło wielogłowe ciało partyjne. Musiało to oczywiście wywrzeć fatalny wpływ na wyrobienie się sił publicystycznych. Zdolniejsze jednostki odpadały, albo zostały zupełnie starte i złamane, a w ostatecznym wyniku zapanowała szara przeciętność.

W Polsce pozatem dołączył się jeszcze trzeci powód, dla którego dążenie do anonimowości dziennikarskiej zaznaczyło się specjalnie silnie. Była nim niewola i ucisk, na zachodzie już nieznane, co miało ten skutek, iż piszący nie mógł wystąpić imiennie z obawy narażenia się na represje osobiste, kary i więzienie. Wszelka śmielsza działalność publicystyczna odbywała się w tych warunkach anonimowo, a miast osób hasłami stawały się poszczególne partje i dzienniki, często z tych samych powodów nielegalne, a nawet, o ile legalne, zmuszone do wielkiej ostrożności. Póki nie nastąpiło przesilenie dzisiejszego ustroju demokratycznego, partyj demokratycznych i prasy, dzienniki tak prowadzone mogły spełniać swoją rolę. Dzisiaj niema już o tem mowy.

W prasie narzuca się tak samo, jak wszędzie indziej, zagadnienie osobistości, problem wodzów indywidualnych, do których szerokie rzesze nabiorą zaufania. Zachwiany autorytet ciał zbiorowo-anonimowych, jakkolwiekby się one nazywały, i bez względu na to, czy ta zbiorowość obejmuje więcej czy mniej osób, ustępuje miejsca autorytetowi jednostki. A więc autorytet dziennika, jako wielkiego przedsiębiorstwa — ustępuje autorytetowi publicysty.

Rola publicysty

Kwestja wiary w głoszoną opinję jest zresztą natury tak subtelnej, iż stosunku do żywego człowieka, odpowiedzialnego za to, co pisze, widocznego dla szerokich kół czytelników, który swoją działalnością publiczną zdołał dać dowody swojej wiedzy i charakteru — nigdy nie zastąpi stosunek bezosobisty do instytucji dziennika czy jakiegoś innego ciała zbiorowego. Kwestja bowiem prawdziwego zaufania jest zawsze kwestją stosunku do

człowieka, jako indywidualnej osobistości. Opinja nie jest równa opinji. Jest opinja mądra i opinja głupia, uzasadniona i powierzchowna, szczera i obłudna, dobra i zła. Jaka ona jest, zależy od tego, kto ją wydaje, człowiek rozumny, czy niemądry, z charakterem czy bez charakteru, głęboki czy powierzchowny. Jeżeli tedy chodzi o jakość opinji, pytanie o tego, kto ją tworzy, jest sednem zagadnienia.

I to tem bardziej, że istnieje wprawdzie tak zwana opinja zbiorowa, to znaczy, że dużo ludzi posiada to samo zdanie w pewnych kwestjach. Nigdy jednak powstanie tego rodzaju opinji nie jest dziełem zbiorowości, ale jednostek. Jeżeli większa ilość jednostek wyznaje tę samą opinję, to jest to zawsze już skutek narzucenia im tej opinji przez poszczególne indywidualności. Dlatego właściwie wyraz zbiorowej opinji, należałoby zastąpić zbiorową sugestją, władaniem jednej indywidualności umysłowej nad innemi w dziedzinie duchowej. Tylko indywidualny człowiek jest stałym podmiotem, który może sobie wyrobić autorytet, działający wtedy w każdym jego artykule sumą doświadczeń i sugestji, wywartej przez działalność jego poprzednią. Dziennikarskie oświadczenie anonimowe, choćby było nawet najlepsze, nie ma za sobą nigdy tego nagromadzenia wartości, która przedstawia osobistość stająca jawnie za tą enuncjacją. Dlatego oświadczenie to, choćby nawet było dobre, nie może wywrzeć takiego wpływu, nie jest uderzeniem całości człowieka, ale jest oderwanem od niego, zupełnie jednorazowem posunięciem. Nie poprze go zaś już dzisiaj nagromadzenie wartości sugestywnej dziennika czy partji, bo wartość tych instytucyj w dziedzinie opinjodawczej została nadjedzona. Wysunięcie tedy indywidualnych osobistości w prasie jako czynników opinjodawczych jest poprostu konieczne. Będzie ono w zgodzie z ogólnym rozwojem stosunków, domagającym się kategorycznie jako wodzów jednostek wyraźnie określonych i odpowiedzialnych. Zagadnienie wodza zarówno na polu bitwy, jak i na polu opinji, jest zawsze zagadnieniem osoby.

Pozatem jedynie osobista odpowiedzialność publicystów szybko dokona selekcji między tymi, którzy są coś warci, a tymi, którzy tylko dzięki działaniu za parawanem mogą uprawiać swoją działalność. W ten sam sposób dokona się selekcja charakterów. To, co się da łatwo ukryć przy działaniu anonimowem, to ukryć jest trudniej w razie wzięcia odpowiedzialności osobistej za swoją działalność przez jednostki piszące. Jeżeli tedy wogóle problemem nowoczesnym jest wysuwanie i wyrabianie odpowiednich ludzi, to w dziedzinie prasowej stoimy przed zadaniem wyrobienia wybitnych dziennikarzy i publicystów, których nazwisko pod artykułem dawałoby rękojmię, iż to, co piszą, traktowane jest poważnie i w poczuciu odpowiedzialności, oraz jest wyrazem wiedzy i najlepszego uznania. Naturalnie, że i w ten sposób nie wykluczy się pomyłek, a nawet tu i owdzie wpływu czynników postronnych. Nigdy jednak nie będzie to tak łatwe, jak przy ukryciu piszących w anonimowej zbiorowości.

Przedewszystkiem zaś wyrobi się wogóle możliwość powstania autorytetów w dziedzinie publicystyki i dziennikarstwa, to znaczy autorytetów dla opinji, których dzisiaj zwłaszcza w Polsce mamy mało.

Trudno bowiem, spoglądając bezstronnie na prasę polską, nie stwierdzić niesłychanie niskiego jej poziomu nietylko jako organów informacyjnych, co może polegać na ogólnych niedomaganiach finansowych i gospodarczych — ale zwłaszcza również w dziedzinie publicystyki. Zagranicą publicyści — dzisiaj już prawie wszędzie imienni w najpoważniejszych dziennikach — są ludźmi o ogromnem wykształceniu, ludźmi, którzy oprócz swojej działalności dziennikarskiej, dążą do zdobycia syntezy w poszczególnych dziedzinach, i nie rzadko wydają doskonałe o nich książki. Działalność ich publicystyczna w dzienniku daje w formie oczywiście przystępnej, jasnej i krótkiej, nie ogólniki, ale wyniki dokonywanej poza dziennikiem pracy. Sam fakt zaś, że dany dziennikarz i publicysta zajmuje pewne miejsce w twórczości umysłowej narodu, nadaje również jego dziennikarskiej działalności całkiem inny autorytet.

Wielkie dzienniki, których wpływ opinjodawczy zanikł, będą mogły — o ile im oczywiście wogóle zależy na tej roli, — otwierając swoje łamy dla działalności wybitnych publicystów, odzyskać wpływ jako organy opinjodawcze. Jednakże dzisiaj już nie dziennik będzie użyczał powagi publicyście, ale publicysta użyczał swojej powagi dziennikowi. Będzie to rozwój zdrowy i sprawiedliwy. Publicysta zresztą, zdobywając autorytet osobisty, stawać się będzie coraz bardziej niezależny, co może tylko dodatnio wpłynąć na czystość głoszonej przez niego opinji. Z drugiej zaś strony będzie dbał o to, żeby go nie utracić przez posunięcia lekkomyślne, niedbałe, albo skażone wpływami czynników postronnych.

Poznań. *JERZY DROBNIK.*

JAN KASPROWICZ

BŁOGOSŁAWIENI.

Błogosławieni, którzy w czasie gromów
Nie utracili równowagi ducha,
Ktorym na widok spustoszeń i złomów
Nie płynie z serca pieśń rozpaczy głucha;
Którzy wśród nocy nieprzebytej cieni
Nie tracą wiary w blask rannych promieni:
Błogosławieni!

Błogosławieni, albowiem ich męstwo
Wielkiego gmachu wrota im otworzy,
Gdzie razem z Chwałą króluje Zwycięstwo
Bez twardych kajdan i bez tych obroży,
Które na ziemi noszą upodleni....
Ten raj się tylko dla silnych zieleni —
Błogosławieni!

Błogosławieni, albowiem ich syny
Będą sprzątali z ich ziaren owoce;
I wśród Zmartwychwstań porannej godziny,
Gdy złote słońce blaskiem zamigoce,
Będą wołali duchem podniesieni:
Za ojców sprawą świat się nam rumieni —
Błogosławieni!

AKT DRUGI KONSERWATYZMU.

Konserwatyzm, jako odrębny kierunek polityczny, zjawił się z chwilą, gdy podstawy systemu rządzenia i ustroju społeczno - politycznego zostały w pewnym okresie w sposób kategoryczny zakwestionowane, gdy naprzeciw nich stanął do walki na innych podwalinach oparty porządek życia, który w walce tej został zwycięzcą.

„Konserwatyzm jest siłą, obudzona do działania przez rewolucję francuską i walczącą przeciw tendencjom tej rewolucji"[1]). Co było jednak, ściślej rzecz biorąc, polem, na którem wystąpił przedewszystkiem do walki konserwatyzm — o co najpierw musiał wystąpić do walki z prądem nowym? — Oczywiście były to te pozycje, które pierwsze zostały przez prąd nowy wyraźnie zaatakowane.

Demokracja — zostańmy przy tej nazwie, bez kuszenia się o precyzyjne określenie nowych „tendencyj" — demokracja tedy, jako czynnik działający w życiu publicznem, zwróciła w okresie ubiegłym swe siły przedewszystkiem w kierunku zmiany ustroju państwa. Oczywiście nie mogło się to obyć bez pewnego przygotowania w umysłowości ludów — ale te przygotowania skierowane były przedewszystkiem ku zmianie ustroju. „Człowiek rodzi się wolny, aby umrzeć w okowach" — woła Rousseau, — a wysiłek ludów zwraca się pierwszym impetem ku skruszeniu „okowów" dotychczasowej organizacji państwowej. Na „wolność" szerzej ujętą nadejdzie czas później.

Ten porządek walki demokracji o jej postulaty, taka jej, zapewne nie obmyślana z góry, a instynktownie stosowana, taktyka, z jej punktu widzenia było słuszna — posiadanie bowiem w swoich rękach machiny państwowej nietylko ułatwiało, ale wprost umożliwiało utrwalanie całokształtu założeń demokratyzmu. Było jak możność objęcia wzrokiem szerokich widnokręgów — po wydostaniu się na wyżej gdzieś położony punkt obserwacyjny. Demokratyzm walczył przedewszystkiem o i n s t y t u c j e, jakby o formy; oczywistą rzeczą jest, że żadnej instytucji nie obali się, dopóki odczuwana jest w dostatecznej mierze jej racja bytu — to też nie mówi się tu o walce t y l k o o instytucje, a p r z e d e w s z y s t k i e m o nie. Walka o ich podłoże, o i n s t y n k t y, możnaby się wyrazić, na jakich one się opierały, była traktowana jako „front" pomocniczy, nie była pierwszą w kolejności zadań. Chodziło jakby o opanowanie możnych n a r z ę d z i, przy pomocy których możnaby już dalej panować samodzierżawnie.

Na tem polu wrzała najzaciętsza, najbardziej bezpośrednia walka, na niem też wystąpił konserwatyzm. Konserwatyzm przegrał. Nigdzie nietylko nie udało mu się powrócić do systemu instytucyj z czasu przed wystąpieniem w życiu publicznem demokratyzmu — ale wciąż z biegiem lat wieku ubiegłego ustępował coraz to bardziej postulatom demokratyzmu. Wreszcie w początkach stulecia bieżącego i w pierwszych latach po wielkiej wojnie — demokracja stała się panująca. I to panującą do tego stopnia, że „konserwatyzm" — w znaczeniu pierwotnem — jako dążenie do stanu z przed wystąpienia na arenę życia publicznego demokratyzmu — stał się czemś nierealnem, przez nikogo zresztą niepodtrzymywanem. „Przeszłości odrobić nie można. Jesteśmy dziećmi wszystkich stuleci, któreśmy przeżyli w poprzednich pokoleniach, w największej

[1]) Słowa lorda H. C e c i l a, zacytowane w D m o w s k i e g o „Upadku myśli konserwatywnej w Polsce" 1914 r.

zaś mierze ostatniego, dlatego że ostatnie i dlatego, że się odznaczało szczególną energją w produkowaniu nowych myśli i nowych faktów we wszystkich dziedzinach".[2])

Z chwilą zwycięstwa demokracji na tem polu, na którem przedewszystkiem walczyła z siłami konserwatyzmu — kończy się akt pierwszy tych zmagań. Nie skończyła się jednak walka z demokratyzmem; wystąpiły do niej jednak nowe siły i nowe, inne wartości stały się przedmiotem tej walki. Jaka tedy winna być rola konserwatyzmu w tym akcie drugim rozgrywanych zapasów?

Rozejrzeć się należy w tem, co stało się dziś celem ataków demokratyzmu. Możnaby może powiedzieć, że o ile w okresie zeszłym demokratyzm ubiegał się o stanowisko dominujące w życiu **p a ń s t w o w e m** raczej, to za etap następny obrał sobie podbój życia **s p o ł e c z n e g o**, oraz ostateczne usunięcie tych najgłębszych przesłanek, na których opiera się inne niż jego rozumienie życia ludzkiego i narodów.

O ile i wyżej już z pewnem zastrzeżeniem przyjęliśmy termin „demokratyzm", to teraz, w tym „akcie drugim" tembardziej określenie to wydaje się być zbyt szczupłem. Tutaj już to, co się rozumie powszechnie pod tym terminem nie wystarcza. W grę, jako siła walcząca, wchodzi szerszy zakres idei, sięgającej już do samych podstaw określonego światopoglądu, z którego wyrósł nietylko demokratyzm, ale i wedle George'a Valois, socjalizm.[3]) Nie ubiegając się jednak i tu o całkowita ścisłość, możemy pozostać nadal przy określeniu: demokratyzm, radykalizm lub też, za przykładem Włochów, — demoliberalizm.

Radykalizm dąży do samodzierżawnego panowania przez materjalizowanie i demoralizowanie narodu. Materjalizowanie, to znaczy wszczepianie w jednostki przekonania, nieomal wiary, że naczelnym celem każdej z nich jest piecza nad swoją własną sytością; cele o charakterze politycznym, ogólnonarodowe — są czemś, o co troskę jednostka winna odłożyć na później: to nie jej „interes". Podkreślił to dr. Jan Bobrzyński, mówiąc:

„Ściągnąć należy rozbujałe fantazje mas na teren rzeczywistości i skłonić każdego obywatela do postawienia sobie fundamentalnego pytania: Gdzie leży mój prawdziwy interes materjalny?..."[4])

Założenie to samo, co w materjalizmie dziejowym Marxa — diametralnie sprzeczne z tezami światopoglądu idealistycznego, podstawy Kościoła katolickiego. W parze z materjalizowaniem idzie demoralizowanie. Oczywiście nie w tem wulgarnem, brukowem znaczeniu, lecz jako dażenie do skreślenia z przesłanek działalności ludzkiej walorów moralnych: narody winny interesować się wyłącznie życiem gospodarczem, interes materjalny ma być głównym bodźcem działania. Rzecz obojętna, że przy tem może nie dojść do konfliktu z etyką — chodzi o uznanie takiego, a nie innego nastawienia i oświetlenia w działaniu. Materjalizowanie i demoralizowanie — to zresztą dwie strony tego samego medalu. Taran radykalizmu uderza niemi w podstawy barykad idealistycznego poglądu na świat. Nie ulega chyba wątpliwości po której stronie winien walczyć konserwatyzm.

Już te podstawowe rzeczy, tylko co poruszone, a obok tego zasada „Wolności", przesadzają stosunek radykalizmu do religji wogóle, a do Kościoła katolickiego w szczególności. Stanowisko radykalizmu wobec tych zagadnień jest powszechnie znane; nie widzę też potrzeby oświetlania go tutaj, ani polemizowania z niem, bowiem polemika nie jest wogóle celem niniejszych uwag: chodzi o uwypuklenie pewnych rzeczy i wyciągnięcie wniosku, któryby wskazywał jaka jest, czy winna być rola konserwatyzmu w tym „akcie drugim" jego żywota. We wspomnianej dziedzinie nie może być także wątpliwości, że konserwatyzm winien bezwzględnie walczyć z tem wszystkiem, co podważa religję i Ko-

---

[2]) R. Dmowski „Zagadnienie rządu", 1927 r.

[3]) „...La philosophie historique marxiste et de même ordre que la philosophie evolutionniste démomocratique, dont elle n'est qu'une transposition dans le domaine économique. La conception matérialiste de l'histoire est fondée sur les mêmes principes que la conception evolutionniste des prétendus rationalistes. Un imaginaire Prolétariat y tient la place que tient la déesse Raison dans l évolutionnisme. Les deux conceptions sont soeure... L'une touchant l'économie, l'autre la politique, se complètent et s'unissent pour offrir à l'humanité, comme but dernier de son effort, l'anarchie politique, économique et sociale... Si elles différent, ce n'est que sur l'explication du mouvement et le lieu ou il se produit: les démocrates évolutionnistes l'attribuent au développement général de l'esprit humain (et, plus exactement, au développement progressif de la raison) et le situent dans la vie politique; Marx l'attribue au „mode de production", et le situe dans la vie économique."

G e o r g e s V a l o i s. „L'économie nouvelle", 1920 r., str. 29.

Dalej znów (str. 38) tenże Valois pisze: „Les révolutionnaires ont une vue optimiste sur l'homme; ils croient au dogme de la perfectibilité humaine; ils croient que l'homme, l'individu, n'a pas besoin ou ne doit plus avoir besoin, dans l'avenir, d'être contraint, soutenu, encadré par les institutions politiques, économiques et sociales pour vivre, prospérer, travailler, assurer la continuité de la civilisation et de l'espèce. Ils croient que le mouvement historique est un mouvement par lequel l'homme se libère progressivement des contraintes, des soutients, des cadrés que lui ont donnés les prêtres, les princes, les castes et les classes. Une première grande révolution a permis a l'homme de conquérir la liberté politique qui a laissé subsister une domination économique, en même temps qu'elle conservait les cadrés nationaux. Une deuxième grande révolution, internationale celle-là, embrassant le genre humain, abbatra la dernière domination économique et, toutes contraintes étant désormais abolies, l'humanité entrera dans la période glorieuse de la liberté totale."

[4]) Dr. Jan B o b r z y ń s k i „Odrodzenie państwa przez objektywizm gospodarczy", str. 7. Broszurka ta wybitnego przedstawiciela Stronnictwa Prawicy Narodowej jest mięszaniną odblasków najprzeróżniejszych poglądów, z których resztki liberalizmu optymistycznego może dominujące zajmują miejsce.

ściół — i to nie bacząc na możliwe okresy, w których radykalizm mógłby tuszować swój stosunek do Kościoła, choćby ze względów taktycznych. Nie o taktykę tu chodzi, a o istotę rzeczy.

Radykalizm uderzył dalej w jeden z podstawowych dogmatów poglądu na świat i kultury rzymsko - chrześcijańskiej: w to rozumienie rodziny i jej roli, jakie ona nam przekazała, a jakie Kościół katolicki swym autorytetem uświęcił. Radykalizm strąca rodzinę z tych wyżyn, na jakie wzniósł ją, zgodnie z tradycjami rzymskiemi, Kościół katolicki, uświęcając ją więzią sakramentu — a nadto chce pozbawić ją i tej roli, jaką wyznaczyła jej kultura łacińska do odegrania w społeczeństwie: roli komórki społecznej. Rolę tę przeznacza radykalizm jednostce. To atomizowanie społeczeństwa, krok ku anarchizowaniu go, dobrze koresponduje z zasadą materjalizmu. W walce z temi dażeniami radykalizmu — konserwatyzm stanać może tylko w obozie jego wrogów.

I jeszcze jedno: przez dążenie do umniejszenia w działaniu ludzkiem motywów moralnych, a podkreślanie materjalnych, przez przesuwanie punktu ciężkości w społeczeństwie z rodziny na jednostkę — radykalizm osłabia więź spajajaca skupienia ludzkie w naród, istotną cechą którego jest właśnie więź moralna. „Ludzkość“ — bez bliższego jej określenia — jest też omegą radykalizmu: nadaje mu to posmak kosmopolityczny. Tutaj również nie może podlegać wątpliwości, że konserwatyzm winien się znaleźć w zdecydowanej walce z radykalizmem.

Rzecz oczywista, że nie może tu chodzić o wyczerpanie tematu; chodziło tylko o wskazanie paru zagadnień o charakterze w całem tego słowa znaczeniu zasadniczem, w których konserwatyzm z istoty swojej musi przeciwstawić się prądom demoliberalnym. Stanowisko w zakresie zagadnień poruszonych wyżej przesądza o całości stosunku konserwatyzmu do radykalizmu: nie może tu być kompromisu: albo walka, albo kapitulacja.

Rola konserwatyzmu w akcie drugim rozgrywanych zapasów jest jedna i jasna. Zasięg jednak walki, wydanej przez demoliberalizm jest tak głęboki i rozległy, że widocznem jest, iż nie jest to tylko walka polityczna, stronnictw politycznych w dotychczasowem tego słowa rozumieniu — to walczą ze sobą dwa światy. W walce tej trzeba sięgnąć tak głęboko, jak głęboko sięga przeciwnik — a te głębie nie mieszczą się w programach stronnictw politycznych. Trzeba też wznieść się tak wysoko, aby objąć okiem całość zmagań. A z tej wysokości dopiero jasnem sie stanie, że różnice, które w bieżącem życiu politycznem dzielą między sobą stronnictwa, sa czemś nieomal nieistotnem. I dopiero wtedy zaistnieje pewność zwycięstwa Rzymu w tej walce, gdy rozumienie jej wagi zostanie szerzej odczute.

Interesującą niewątpliwie jest rzeczą, jak zrozumiał swoją rolę w akcie drugim owej walki — konserwatyzm polski[5]).

Poznań *JAN ZDZITOWIECKI.*

[5]) Omawia to zagadnienie broszura Linkensa „O położeniu w obozie monarchistyczno-zachowawczym“. Od czasu ukazania się jej przybyło znów sporo materjału, ułatwiającego zorjentowanie się w tej kwestji.

KORESPONDENCJE.

Prądy ideowe wśród studentów jugosłowiańskich.

Białogród, w kwietniu 1928.

Dzieje prądów ideowo - politycznych na uniwersytetach jugosłowiańskich wkraczają z rokiem 1918 w nowy okres. Do tej pory wystąpienia polityczne studentów jugosłowiańskich miały charakter jednolity; przy każdej sposobności manifestowano wrogo przeciw rządom zaborczym, które także ze swej strony prześladowały patrjotyczną młodzież jugosłowiańską. Pamiętne jest zajście w r. 1903 podczas pobytu ówczesnego cesarza austrjackiego Franciszka Józefa w Zagrzebiu, kiedy młodzież akademicka wobec przechodzącego cesarza, będącego zarazem królem węgierskim, spaliła na placu publicznym chorągiew węgierską, protestując z jednej strony przeciw uciskowi Chorwacji przez Węgrów, z drugiej dając wyraz swej niecheci wobec monarchy habsburskiego. W manifestacji tej (po której nastąpiła wycieczka protestacyjna studentów do Pragi Czeskiej, gdzie ich goraco przyjmowano) brało udział wielu dzisiejszych wybitnych działaczy politycznych, którzy byli wówczas studentami, jak np. Radicz, Pribicewicz i wielu innych.

Podczas wojny, gdy zamilkło słowo, a przemawiał oręż, studenci z pod austro - węgierskiego zaboru w inny sposób walczyli o urzeczywistnienie ideałów swego narodu, wstąpiwszy jako ochotnicy w szeregi Legji Jugosłowiańskiej. Ci, którzy pozostali w armji zaborczej, buntowali żołnierzy i niejednemu z nich przypadła w udziale miast odznaczenia — szubienica.

Dopiero rok 1918, który przyniósł krwawo okupioną wolność i zjednoczenie, złamał jednolity front ogólno - narodowy i rozdzielił studentów na różne odłamy i stronnictwa, które są ekspozyturami stronnictw istniejących na terenie Jugosławji. Główną rolę odgrywają od tej chwili dwa odłamy młodzieży, grupujące się dokoła stronnictw: demokratycznego i radykalnego. Pozatem pewne wpływy mają

także separatyści i autonomiści chorwaccy i słoweńscy. Rozgorzała zacięta walka — jeśli zaś uwzględnimy jeszcze południowy temperament, właściwy większości Jugosłowian, zrozumiemy smutne epizody, jakich świadkami bywały walne zebrania „Bratniaków“ jugosłowiańskich.

W Jugosławji istnieje pięć uniwersytetów: trzy pełne w Zagrzebiu, Białogrodzie i Lublanie, pozatem zaś samodzielny wydział prawny w Suboticy i samodzielny wydział filozoficzny w Skoplju. Na wszystkich tych uczelniach zapisanych jest około 11 000 słuchaczy. Spora ilość Jugosłowian studjuje zagranicą.

Każdy uniwersytet ma swą instytucję samopomocową w rodzaju polskiej „Bratniej Pomocy“ (w Białogrodzie jest to „P o b r a t i m s t v o“, w Zagrzebiu i Lublanie „P o t p o r n o d r u s z t v o“). Instytucje te mają zarazem charakter reprezentacyjny całej młodzieży danego środowiska, dotychczas bowiem brak związku międzyśrodowiskowego, któryby — tak jak w innych krajach — reprezentował ogół akademików. Reprezentacja ogólno - krajowa w razie potrzeby (jeśli chodzi np. o wystąpienie na terenie zagranicznym) powstaje na poczekaniu.

Przyczyną niedojścia dotychczas do skutku stałej reprezentacji ogólnostudenckiej jest brak zgody co do siedziby tej reprezentacji — część studentów bowiem chciałaby ją widzieć w stolicy państwa studenci zaś zagrzebscy pragnęliby mieć ją w Zagrzebiu, powołując się na starodawność uniwersytetu zagrzebskiego. W grę wchodzą tu również względy partyjno - polityczne.

Do niedawna jeszcze w społeczeństwie jugosłowiańskiem toczyła się walka polityczna o to, czy Serbowie, Chorwaci i Słoweńcy są jednym narodem, czy też trzema odrębnemi naciami. Nic dziwnego, że i wśród studentów zdania pod tym względem były podzielone i że organizowano się pod temi właśnie kątami widzenia, pozostawiając na uboczu sprawy społeczne.

To też między studentami jugosłowiańskimi socjaliści i komuniści są bardzo nieliczni z wyjątkiem uniwersytetu białogrodzkiego, gdzie do niedawna było ich dosyć dużo z powodów szczególnej natury. Za „ideą“ komunistyczną, jako jedynie zbawczą, wypowiedzieli się byli rewolucjoniści, rozczarowani brakiem synekur w wolnem państwie lub, jak się sami lubili wyrażać, „zmęczeni nacjonalizmem“ — oraz osiemnastoletni hyperidealiści, ledwo wyrośli z ław gimnazjalnych i wykorzystani umiejętnie przez agitację Moskwy.

Jeśli natomiast chodzi o uniwersytet w Zagrzebiu, tym do niedawna ośrodku prądów separatystycznych, to tutaj studenci dzielą się na zwolenników i przeciwników jugosłowiańskiego unitaryzmu.

Dziewięć już razy z rzędu młodzież unitarystyczna podniosła w Zagrzebiu sztandar bezkompromisowej jedności narodu jugosłowiańskiego — dzierżąc go z każdym rokiem coraz mocniej i coraz pewniej. Wreszcie w roku bieżącym poraz pierwszy unitaryści odnieśli zwycięstwo nad federalistami. Przy wyborach do naczelnej organizacji akademickiej w Zagrzebiu Blok Jugosłowiański, złożony z obu odłamów młodzieży demokratycznej oraz tzw. Organizacji Jugosłowiańskich Nacjonalistów („O r j u n a“) uzyskuje 737 głosów, podczas gdy blok separatystów, w skład którego wchodziły Chorwacka Partja Włościańska (Radicz), chorwaccy federaliści, Chorwackie Stronnictwo Prawa, agrarjusze, ludowcy, republikanie, socjaliści i komuniści, zdobył głosów 717. Partja radykalna wystąpiła do wyborów samodzielnie, skupiła jednak tylko 51 głosów, nie uzyskując żadnego miejsca w zarządzie, który liczy 25 członków. Zaznaczyć jednak należy, że radykali są zato silni na uniwersytecie białogrodzkim.

W Lublanie toczy się walka między ludowcami Koroszeca, reprezentującymi prądy autonomiczne słoweńskie — a unitarystami, których stanowią, podobnie jak w Zagrzebiu, demokraci i „Orjuna“. Większość mają dotychczas unitaryści.

Również w Suboticy demokraci uzyskali większość nad chorwackimi separatystami oraz radykałami. W Białogrodzie wybory w bieżącym roku jeszcze się nie odbyły, gdyż nie wszyscy jeszcze studenci zapisali się do „Pobratimstva“. Walka toczy się tam między radykałami a demokratami.

O ile chodzi o kwestję żydowską, to jej w Jugosławji prawie że niema, co jest zrozumiałe, gdy się zważy, że na 13 miljonów mieszkańców mamy zaledwie 60 tysięcy żydów. Większość tych żydów stanowią żydzi hiszpańscy, którzy przez Turków dostali się do Bośni i do Serbii. Znacznie mniej jest żydów wschodnich, którzy osiedlili się głównie w Chorwacji, ciesząc się, dzięki swemu ówczesnemu hypernacjonalizmowi madziarskiemu, poparciem rządów węgierskich.

Studenci żydowscy na uniwersytecie białogrodzkim tak się zżyli z ogółem akademickim, że nie odróżniają się od reszty, a ta reszta narazie nie odczuwa potrzeby walki z nimi. Natomiast w Zagrzebiu antagonizm przybrał tak ostre formy, że doszło do walk o „numerus clausus“, spowodowanych napływem z Węgier żydów, wygnanych przez Horthy'ego. Kiedy ci jednak opuścili Zagrzeb, nastąpiło zawieszenie broni. Jednak żydzi na uniwersytecie zagrzebskim — w przeciwieństwie do białogrodzkiego — pragną odróżniać się od ogółu, mają swój oddzielny „Bratniak“ i kuchnie, a ogół ze swej strony nie uznaje ich za kolegów. To też żydów nie spotyka się w żadnych stowarzyszeniach politycznych czy kulturalnych — mimo, że nigdzie nie jest wyraźnie przewidziane, że się ich nie przyjmuje.

Najszczęśliwsza jest Lublana — żydów tam brak zupełnie. Przy wyborach do „Bratniaków“ żydzi zresztą nigdzie nie mają żadnego wpływu.

Reasumując powyższe wywody można stwierdzić, że młodzież S. H. S. coraz bardziej się orjentuje ku unitaryzmowi, nie przejmując się zbytnio obecną konstelacją polityczną, polegającą na tem, że część obozu unitarystycznego znajduje się w koalicji rządowej, a część w opozycji (demokraci Pribicewicza).

MILIVOJ STOJANOV.

Z GŁOSÓW PRASY.

W DWUDZIESTĄ ROCZNICĘ ZGONU J. L. POPŁAWSKIEGO.

„Akademik Polski“, organ centralny Związku Akademickiego Młodzieży Wszechpolskiej, poświęca w nr. 3 gorące wspomnienie pamięci zmarłego 20 lat temu Jana Ludwika Popławskiego. We wspomnieniu tym czytamy:

„Redakcja „Akademika Polskiego“ składa hołd pamięci wodza duchowego młodego pokolenia polskiego, wielkiego polityka, który pierwszy skierował nasze oczy ku polskiemu morzu, a narodowi rzucił hasło, że wrogiem największym Polski są Niemcy.

„Dziś, w chwili, gdy żywioł niemiecki wchodzi w wzmocnionej sile do parlamentu, w chwili, gdy społeczeństwu narzucane są hasła, dalekie od programu Popławskiego, a Jego samego pamięć usiłują zbrukać osoby bliskie mu krwią, ale dalekie duchem — dziś myśl nasza tem silniej zwracać się musi do Jego świetlanej postaci, w Nim szukać hartu, mocy i wytrwania!“

W dalszym ciągu redakcja „Akademika Polskiego“ zapowiada, że w następnym numerze omówi szerzej rolę Popławskiego w dziejach narodu polskiego.

Piękny artykuł, poświecony rocznicy zgonu Popławskiego zamieszcza również „Myśl Narodowa“ w nr. 9 z dnia 15 marca. Czytamy tam m. in.:

„Popławski uczył, że błędem jest liczyć tylko na siłę mechaniczną, obronność naturalną granic i techniki państwowej. W jednym z artykułów r. 1901 przytoczył słowa pisarza polskiego XVII w.: „Gdy inne państwa są chronne wodą, mają porty stosowne, góry niedostępne, my nic nie mamy. W samych rękach naszych, w piersiach i gardłach munitia nasze. To są nasze góry, to nasze wody, to zatoki, mury i wały polskie“. Popławski dodał: „Nie tylko w rękach i piersiach, ale w sercach i głowach munitia nasze. Pracą i odwagą, rozumem własnym i uczuciem polskiem zbrojni, śmiała, ambitną myślą o wielkich zadaniach narodu naszego przejęci — nie ulękniemy się walki“.

„Imponderabilia! W tem słowie streszczał Popławski sekret życia narodu... „Popławski, gdyby dziś żył, walczyłby z obecnemi mechanicznemi i materjalnemi ponderabiliami, domagałby się poszanowania wolności obywatelskiej, a przedewszystkiem szacunku dla myśli narodowej.“

Istotnie — przeżywamy okres pomiatania imponderabiliami, z czem pozostaje w związku walka z myślą narodową i jej wyznawcami. Oby dostojna pamięć Jana Ludwika Popławskiego, który stworzył podwaliny ruchu wszechpolskiego, stała się dla młodego pokolenia Rzeczypospolitej natchnieniem do walki o ostateczne zwycięstwo ducha w życiu narodowem.

O RUCHU MŁODYCH.

Ruch Młodych zwraca na siebie coraz baczniejszą uwagę prasy i opinji publicznej. Ostatnio, na łamach prasy narodowej pojawiły się dwa artykuły, które są wymownem świadectwem tego wzrastającego zainteresowania.

W „Warszawiance“ z dnia 16 marca br. (nr. 75) ukazał się artykuł wstępny p. t. „Młodzi“ pióra prof. Stanisława Strońskiego. Autor nawiązuje do mowy, wypowiedzianej przez premjera brytyjskiego p. Stanleya Baldwina w dniu 11 marca na wielkiem zebraniu „Junior Imperial League“ czyli Obozu Młodych Imperjum Brytyjskiego. W zebraniu tem, które odbyło się w słynnej sali Albert-Hall, wzięło udział przeszło 8 tysięcy słuchaczy. P. Baldwin mówił m. in.:

„Żadne stronnictwo, któremu nie powiodło się przyciągnąć młodzieży swego kraju, nie zdołało zachować życia. Z wyglądu tej sali wynikałoby, że nasze życie jest wieczne. A jednak jeszcze przed kilku laty liczbę waszych oddziałów można było policzyć na palcach jednej ręki, dziś zaś jest tych oddziałów więcej niż tysiąc i codziennie przybywają nowe. Coraz więcej kierownicy naszego obozu spoglądają na was i liczą na was...

„Jest pewne hasło, które obiegało świat od czasu wojny: musimy świat uczynić bezpiecznym dla demokracji. Dam wam hasło o wiele prawdziwsze i mieszczące w sobie zadanie o wiele trudniejsze: naszą rzeczą jest uczynić demokrację bezpieczną dla świata... Pod tyranją nie istnieje odpowiedzialność po stronie narodu, a anarchja jest tylko inną nazwą tyranji, ale w demokracji wszyscy jesteśmy odpowiedzialni...

„Rzeczą trudną dla młodzieży jest cierpliwość. Niezawsze możecie oczekiwać szybkiego oglądania wysiłków. Główną częścią waszej pracy musi być działanie wiarą, a nie na wzrok. Dzieje ludzkie są długie. Pracują one w dziedzinie polityki drogą rozwoju, jak w dziedzinie przyrody, a droga rozwoju jest powolna...“

Przytoczywszy te słowa p. Baldwina, prof. Stroński podkreśla ich pokrewieństwo z hasłami Młodych Obozu Wielkiej Polski i pisze dalej:

„Ale najbardziej może trafnie do naszych obecnych stosunków i do ruchu Młodych w naszym kraju odnoszą się uwagi p. Baldwina o koniecznej cierpliwości, o patrzeniu w przyszłość wiarą raczej, niż wzrokiem, o niezbędnym w dziejach ludzkich warunku trwania i powolnego rozwoju.

„Kraj nasz jest obecnie na przełomie, który zaczął się niespełna dwa lata temu, a obecnie, gdy po objęciu rządu przeniósł się także w sposób bardzo znaczny na Sejm i Senat, zarysował się jeszcze wyraźniej.

„Ludzie tego przełomu mają swoje pojęcia o państwie, o życiu państwowem, a narodzie, o prawie, o znaczeniu społeczeństwa w tworzeniu losów kraju, o obywatelskich prawach i obowiązkach i o godności obywatelskiej, o wolności i o ładzie, a oprócz tego mają swoje poglądy religijne i społeczne, gospodarcze, polityczne, i te ich pojęcia i poglądy nadają zabarwienie całemu zarządowi i biegowi spraw państwowych w obecnym okresie.

„Inni ludzie w kraju, a wśród nich Obóz Młodych w sposób szczególnie wyraźny, mają we wszystkich tych dziedzinach pojęcia przeważnie odmienne a nieraz najzupełniej przeciwne. Im gruntowniej przełom usadowił się, jako wyraz panującej teraźniejszości, tem jaśniej zarysowuje się dla Obozu Młodych zadanie wcale nie sieparniny codziennej z tą chwilą obecną, ale twórczego kształtowania i niesienia w przyszłości własnych zasad, pojęć, poglądów, które mają szerokie oparcie w wielkim odłamie społeczeństwa. Im poważniejsza, twardsza, spokojniejsza, bo pewna siebie, będzie ta praca, tem pożyteczniejszy dla kraju będzie ten przyrodzony pochód w przyszłość, jakim jest wzrost i wchodzenie w życie młodego pokolenia. Jest to właśnie w stałem odnawianiu się życia narodowego rozwój najzdrowszy i niechybny.“

Bardzo interesujące są również uwagi, zamieszczone pod tym samym nagłówkiem („Młodzi“) w artykule wstępnym „Dziennika Kujawskiego“ z dnia 25 marca rb. (nr. 71). Autor rozpatruje w nim przyczyny porażki obozu narodowego przy ostatnich wyborach, stwierdzając, że jedną z tych przyczyn był brak w obozie narodowym ludzi ze „średniego pokolenia“, wychowanych w okresie między rokiem 1908—1918. Dzięki znanym okolicznościom politycznym ludzie z tego pokolenia znaleźli się po stronie przeciwnej — i im właśnie listy „sanacyjne“ zawdzięczają w wysokiej mierze swój obecny sukces.

Od roku 1918 położenie jednak uległo zasadniczej zmianie — i odtąd idea narodowa kroczy znów zwysięskim pochodem wśród młodego pokolenia.

„Już w ostatnich wyborach — pisze „Dziennik Kujawski“ — zaznaczył się ruch Młodych bardzo poważnie, szczególnie w większych miastach, gdzie nadał akcji wyborczej wielkiej żywotności. Wpływ ten nie był jednakże tak silny, by mógł odegrać poważniejszą rolę i uzależnić od siebie wynik wyborów. Młodzi narodowcy, mówiliśmy, wchodzą dopiero w życie polityczne. Ale zarazem zaznaczyć trzeba, że idą naprzód z wielkim impetem i niemałym rozmachem. Nie ulega wątpliwości, że za lat pięć, kiedy doczekamy się normalnych wyborów, Młodzi, będąc już działaczami społecznymi, większy wpływ wywrą na wynik wyborów.“

Wkońcu pismo stwierdza, że idea narodowa znajdzie godnych krzewicieli i kontynuatorów w szeregach Młodych.

* * *

Wśród pism masońskich i lewicowych rozwój ruchu Młodych wywołuje zrozumiały niepokój i zdenerwowanie. O ile początkowo trzymano się metody przemilczania ruchu, lub też zadawalano się niewybrednemi napaściami na „obwiepolskich młokosów“ — o tyle obecnie coraz częściej spotyka się bardziej „zasadnicze“ refleksje i uwagi. Niedawno lwowska „sanacyjna“ „Gazeta Poranna“ zamieściła artykuł, przyznający, że całe młode pokolenie inteligencji polskiej ciąży obecnie do obozu „nacjonalistycznego“. W podobnym duchu, tylko w formie znacznie mniej kulturalnej, wykrztusił to także „Dziennik Lwowski“ organ Związku Naprawy Rzeczypospolitej, skompromitowany znaną aferą szpiclowania działaczy narodowych.

Niestety, na poziomie niewiele wyższym od poziomu „Dziennika Lwowskiego“ utrzymane są feljetony p. Marji Jehanne - Wielopolskiej w „Głosie Prawdy“. Histerycznemi napaściami tej utalentowanej zresztą pisarki na młodzież narodową, trudno się wogóle na serjo zajmować. P. Wielopolska pozazdrościła laurów Nowaczyńskiemu i pragnie go naśladować. Nie zdaje sobie jednak sprawy z tego, że nie rozporządza ani talentem publicystycznym, ani dowcipem Nowaczyńskiego i w rezultacie jest tylko ordynarną, podczas gdy o Nowaczyńskim tego powiedzieć nie można.

„KURJER POZNAŃSKI“ O „AWANGARDZIE“.

W nr. 144 z dnia 27 marca „Kurjer Poznański“, najpoważniejszy organ polityczny Ziem Zachodnich, poświęca dłuższy artykuł pierwszemu zeszytowi „Awangardy“.

Zacytowawszy szereg wyjątków z artykułów, obrazujących cele ruchu Młodych i samej „Awangardy“, „Kurjer Poznański“ kończy swe uwagi następującemi słowy:

„Podajemy umyślnie kilka cytatów, ażeby one scharakteryzowały charakter miesięcznika. Ma on się stać ośrodkiem ruchu umysłowego, bez którego nigdy nic się w dziejach nie zbuduje. Związany bezpośrednio z życiem wyrażać on będzie dążenia nurtujące ruch Młodych, na łamach jego ukazywać się będą artykuły i rozprawy, które będą wyrazem rodzącej się myśli politycznej Młodych. Witamy serdecznie nowy miesięcznik, nie wątpiąc, że będzie on walną pomocą w uświadamianiu sobie przez ruch Młodych swojego oblicza, swoich zadań i zamiarów.“

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM.

Prof. dr. Stanisław Grabski: „RZYM CZY MOSKWA?“ Nakładem Księgarni św. Wojciecha, Poznań 1927.

W tej krótkiej a doskonałej pracy, — na podstawie starannej analizy oficjalnych źródeł sowieckich — prof. Grabski maluje nam objektywny, tem wymowniejszy więc, obraz zupełnego upadku narodu rosyjskiego — w każdej dziedzinie. Dobrobyt, przemysł, handel, rolnictwo, naukę, oświatę, moralność, religję, obyczaje, sztuki piękne, literaturę — wszystko to bolszewizm wdeptał w błoto, a niczego nie wybudował i nie odbudował. Ta wszechstronność działania bolszewizmu płynie ze specjalnego charakteru tego ruchu; do zdania sobie zeń sprawy nawołuje prof. Grabski:

„Konieczne jest, by społeczeństwo polskie zdało sobie dokładnie sprawę, że bolszewizm — to nietylko komunizm, nietylko dyktatura proletarjatu... nietylko walka z Kościołem, zamykanie świątyń, zakazywanie świąt i obrzędów religijnych, zamienianie ich przez obchody rewolucyjne — ale jeszcze i przedewszystkiem bodaj, nieubłagana, bardziej zacięta jeszcze niż przeciwko Kościołowi, walka z wiarą w Boga i moralnością chrześcijańską“.

A wobec zaciekłości i wszechobecności bolszewizmu

„niesposób ...nie zadać pytania, czy jest to partja, czy sekta?“ „Jest to sekta, jakiej jeszcze na świecie nie było.“ ...„Po raz pierwszy w ciągu znanych nam dziejów ludzkości zjawiła się sekta, potężna panowaniem despotycznem nad 130 miljonami ludów, zamieszkujących olbrzymie przestrzenie od granicy polskiej po Ocean Wielki, a której wiarą jest nienawiść Boga, Chrystusa i całej moralności chrześcijańskiej“.

Treścią najistotniejszą leninizmu jest walka z całą zachodnio - europejską cywilizacją, opartą na prawie rzymskiem i moralności chrześcijańskiej“, zadaniem narodów cywilizowanych obrona jej i zniszczenie wroga. — Zwłaszcza w Polsce „nie wolno zapominać ani na chwilę, że agitacja bolszewicka trzeciej międzynarodówki uderza na Polskę i uderzać będzie ciągle, nieustannie, z tą samą, nigdy nie słabnącą siłą, jak uderza na wybrzeża lądów fala burz morskich“. Trzeba z bolszewizmem tedy walczyć, pamiętając, że „kto odkłada walkę z rewolucją do chwili jej wybuchu — ten zgóry już przegrał“.

„Walka z agitacją rewolucyjną trzeciej międzynarodówki tylko wtedy będzie skuteczna, gdy będzie prowadzona równie planowo, konsekwentnie i wytrwale, jak planowo, konsekwentnie i wytrwale trzecia międzynarodówka prowadzi swoją robotę.“

„Kto i jak ma prowadzić tę sprawiedliwą walkę?“ Nie mogą jej prowadzić tylko władze państwowe — bo bolszewizm, to nie tylko zagadnienie państwowe; nie mogą prowa-

dzić tej walki tylko stronnictwa polityczne — bo bolszewizm, to nie tylko zagadnienie polityczne. Do walki tej stanąć musi cały naród zorganizowany — jego warstwy uświadomione i świadome niebezpieczeństwa bolszewizmu. — „Szeroki nawrót inteligencji patrjotycznej do pracy społecznej jest konieczny dla zwycięstwa nad rosnącym we wszystkich niemal warstwach narodu pesymizmem, niewiarą w lepszę przyszłość i na podłożu tego pesymizmu i tej niewiary nęcącą ich coraz bardziej agitację bolszewicką.“ Bo „gdyby zwyciężyła nad Rzymem Moskwa — zginie przedewszystkiem Polska“.

Dziełko prof. Grabskiego ukazuje nam niebezpieczeństwo - doradza środki, jakiemi należy je zwalczać. Napisane jest przytem tak przejrzyście i dostępnie, że przeczytać je może każdy — a przeczytać je i przejąć się niem nietylko może, ale i powinien, bo, niestety, zagadnienia, poruszone przez profesora Grabskiego, stają się coraz bardziej aktualne.

J. Zdz.

RUCH MŁODYCH.

Zjazd Komitetu Głównego Młodych

W sobotę 31 marca i niedzielę 1 kwietnia br. obradował w Warszawie Komitet Główny Młodych Obozu Wielkiej Polski przy udziale członków Komitetu ze wszystkich dzielnic.

Omawiano ważne sprawy organizacyjne i wytyczne pracy na przyszłość.

Młodzi o wyniku wyborów.

Jeden z przywódców ruchu Młodych w następujący sposób scharakteryzował wobec przedstawicieli prasy wynik wyborów do Sejmu i Senatu oraz sytuację polityczną po wyborach:

„Określenie wyniku wyborów jako „klęski obozu narodowego wydaje mi się trochę prymitywnem ujęciem kwestji. Jakkolwiek bowiem proces wyborczy podkreślił wiele znamion charakteryzujących obecny okres rozwoju obozu narodowego, a między innemi także zmniejszanie się wpływów w szerokich masach wyborców — to ostatnie zjawisko nie jest ani najbardziej charakterystyczne, ani nie posiada istotnego znaczenia. Obóz narodowy stracił normalną ilość głosów masy, wędrującej kolejno po obozach politycznych, cieszących się w danej chwili powodzeniem, natomiast trzon jego pozostał mocny, nienaruszony i bardziej niż kiedykolwiek zdolny do rozwoju i wzrostu.

„Klub listy 24 w izbach ustawodawczych — uważam, że utworzenie przez posłów tej listy jednolitej organizacji poselskiej jest naturalnym i koniecznym skutkiem bloku wyborczego — wydaje mi się właśnie przez swój nieliczny skład i osobowy dobór znakomicie ukwalifikowany do poprowadzenia polityki, która będzie mogła skupić przy swoich zasadach całą opinję narodową społeczeństwa. Sądzę, że został postawiony ważny krok na drodze do utworzenia jednego i nowego stronnictwa narodowego, a przez to wzmocnienia obozu narodowego, jako siły społecznej i politycznej w życiu Polski.

„Po epizodzie wyborczym, w którym zresztą nasze początkujące organizacje Młodych odegrały pożyteczną rolę, zabieramy się z powrotem do naszej pracy, która — jak wiadomo — nie będąc tylko czysto polityczną, polega głównie na uruchamianiu czynnych sił społecznych, opartych o ideę narodową, na tworzeniu moralnej i umysłowej jedności społeczeństwa, jako podstaw siły Państwa, na przenikaniu go duchem młodego pokolenia, posiadającego jasny ideał Wielkiej Polski“.

Poseł Mieczysław Jakubowski.

Jak wiadomo, z ramienia listy Katolicko - Narodowej wybrany został posłem w okręgu nr. 19 (Radom — Końskie — Opoczno) p. Mieczysław Jakubowski, znany działacz narodowy z młodego pokolenia, wychowanek Uniwersytetu Poznańskiego.

„Słowo“ kielecko - radomskie poświęca nowowybranemu posłowi specjalny artykuł wstępny, w którym obrazuje dotychczasową działalność społeczną p. Jakubowskiego.

Nowowybrany poseł, urodzony w r. 1896 w Fałkowie, już od r. 1911 należy do tajnych organizacyj młodzieży narodowej. W r. 1907 wstępuje na wydział prawny Uniwersytetu Warszawskiego, biorąc czynny udział w tajnych stowarzyszeniach młodzieży narodowej, stojącej na stanowisku Komitetu Narodowego i Demokracji Narodowej, zwalczając wśród młodzieży akademickiej i robotniczej prądy wywrotowe i proniemieckie. Jawną ekspozyturą akademickiej młodzieży narodowej jest w tym czasie Koło im. Mochnackiego, którego M. Jakubowski zostaje wiceprezesem.

W początku 1918 r. akademicka młodzież narodowa organizuje swe koła na Politechnice, Wyższej Szkole Rolniczej i Wyższej Szkole Handlowej. Związek tych kół nazwany został Narodowem Zjednoczeniem Młodzieży Akademickiej i pod tą nazwą występował do r. 1923, w którym to roku akademicka młodzież narodowa zmieniła nazwę jego, zwąc się odtąd Młodzieżą Wszechpolską.

W 1918 r. pierwszym sekretarzem generalnym Narodowego Zjednoczenia Młodzieży Akademickiej zostaje Mieczysław Jakubowski.

Pierwsze dni listopada 1918 zastają go w ochotniczych szeregach wojskowych w obronie Lwowa. Urlopowany na skutek rany w nogę w walkach lwowskich w styczniu 1919 r. przez styczeń i luty pełni obowiązki sekretarza Komitetu Narodowego Wyborczego w Piotrkowie. W 1920 r. bierze udział w walkach o obronę Warszawy i na Wołyniu. W trakcie urlopu akademickiego jest delegatem Nar.

Zjednoczenia Mł. Akad. na Zjeździe Ogólnym Polskiej Młodzieży Akademickiej w Warszawie i zasiada w konwencie seniorów tego Zjazdu.

W 1920 r. przenosi się do Poznania i tu, kończąc wydział prawny, zakłada podwaliny — jako prezes założonego Koła Narod. Zjedn. Mł. Akadem. — pod organizację młodzieży narodowej w dawnej dzielnicy pruskiej.

W tym charakterze związuje mocno ruch korporacyjny akademicki (będąc członkiem pomorskiej korporacji „Baltia") z ruchem narodowym. Odtąd Poznań akademicki staje się mocną twierdzą tego ruchu, szybko załatwiwszy się z przeszczepionym z b. Kongresówki ruchem „postępowym" i piłsudczykowskim, powierzając najważniejsze placówki organizacyjne akademickie młodzieży narodowej — wszechpolskiej.

W 1923 r. Miecz. Jakubowski otrzymuje na Uniwersytecie Poznańskim dyplom z ukończenia wydziału prawnego z tytułem magistra praw i przenosi się do Fałkowa, gdzie gospodaruje na otrzymanym przy działach rodzinnych folwarku Starzechowice.

Od 1927 r. pełni obowiązki Oboźnego Obozu Wielkiej Polski w powiecie koneckim, a od 1928 r. członka Wydziału Wykonawczego Młodych Obozu Wielkiej Polski.

Należy do tych kilku młodych działaczy narodowych, przy udziale których nawiązana została w obozie narodowym łączność „między dawnemi i nowemi laty" — którzy po luce, jaka wytworzyła się między 1906 a 1918 r. w dopływie młodych sił do obozu narodowego, weszli do tego obozu pierwsi z nowem, potężnie rosnącem już w naszych oczach z roku na rok młodem narodowem pokoleniem, które zadecyduje o przyszłości Polski.

Praca organizacyjna Młodych w Dzielnicy Zachodniej.

Od czasu pamiętnego Zjazdu Młodych Zachodniej Polski, który odbył się w czerwcu r. ub. w prastarym grodzie Przemysława, ruch Młodych na terenie Dzielnicy Zachodniej krzewi się coraz bujniej i zatacza coraz szersze kręgi.

Kierownictwo organizacyjne ruchu spoczywa w rękach Komitetu Młodych Dzielnicy Zachodniej O. W. P., którego biura mieszczą się w Poznaniu (ul. Piekary 16/17, III p.). Na czele Komitetu stoi obecnie p. Jan Zdzitowiecki, a poszczególne agendy kierowane są przez specjalnych referentów.

Komitetowi Dzielnicowemu podlegają Wojewódzkie Wydziały Młodych w Poznaniu, Toruniu i Łodzi. Właściwemi jednostkami organizacyjnemi są Powiatowe Sekcje Młodych, które grupują młodzież odnośnych powiatów. Na czele tych Sekcyj stoją Wydziały Powiatowe, które ze swej strony mianują delegatów po miasteczkach i większych miejscowościach oraz mężów zaufania po wsiach.

W powiatach, gdzie poza miastem powiatowem istnieje jeszcze jeden większy ośrodek, może w tym ośrodku powstać Miejscowy Wydział Młodych, którego władzy podlega część powiatu, wydzielona z pod zakresu kompetencji Wydziału Powiatowego.

Obok podziału lokalnego na Sekcje Młodych istnieje jeszcze podział zawodowy na tzw. Grupy, skupiające Młodych jednego zawodu czy kierunku pracy.

Hierarchja organizacyjna Młodych tak w Dzielnicy Zachodniej, jak i na obszarze całej Polski działa oczywiście w najściślejszym kontakcie z władzami naczelnemi i lokalnemi Obozu Wielkiej Polski.

Praca w Sekcjach Młodych polegała dotychczas głównie na wychowywaniu narodowem i obywatelskiem członków tych Sekcyj w myśl ideałów Wielkiej Polski. Do tego celu służą zebrania, odczyty, obchody, prenumerowanie odpowiednich pism. Pozatem Sekcje Młodych biorą żywy udział w pracy społecznej na terenie swych powiatów — oczywiście w kontakcie z innemi organizacjami narodowemi.

Do Sekcyi Młodych garnie się z zapałem młodzież wszystkich warstw społecznych i zawodów. Przeważa dotychczas młodzież rzemieślnicza, handlowa i robotnicza, jakkolwiek i na wsi ruch Młodych znajduje coraz silniejszy oddźwięk.

POWIATOWE ZJAZDY MŁODYCH.

Dowodem rozkwitu i żywotności ruchu Młodych są powiatowe zjazdy Młodych, z których najwspanialszy przebieg miał, jak dotychczas, zjazd powiatowy we W r z e ś n i. Zjazd ten odbył się w dniu 15 stycznia rb. w sali „Odeonu" i zgromadził około 250 delegatów z całego powiatu. Bardzo licznie reprezentowana była również wieś. Salę udekorowano wielkiemi napisami o treści patrjotycznej, jak np.: „Albo będziemy potężni, albo nas wcale nie będzie', „Praca dla Polski to nie blaga, lecz najszczytniejsze spełnienie zadań naszego życia". „Zorganizowany Naród Polski — to siła i potęga Państwa" „Jak kowale wykuwajmy los dobremu, realnemu jutru' itd.

Zjazd zagaił przewodniczący Sekcji Młodych na pow. wrzesiński p. Müller, poczem referaty o celach i zadaniach ruchu wygłosili delegaci Komitetu Dzielnicowego pp. Drobnik i Borkowski z Poznania. —

Obydwa referaty spotkały się z hucznemi oklaskami zebranych. W końcowem, krótkiem ale pełnem zapału przemówieniu przewodniczący p. Müller rzucił hasło dalszej, wytężonej pracy oraz okrzyk na cześć Wielkiej Polski i Romana Dmowskiego, podjęty z entuzjazmem przez zebranych. Zakończono zebranie śpiewem „Hymnu Młodych".

Zjazd pozostawił niezatarte wrażenie w pamięci wszystkich uczestników.

* * *

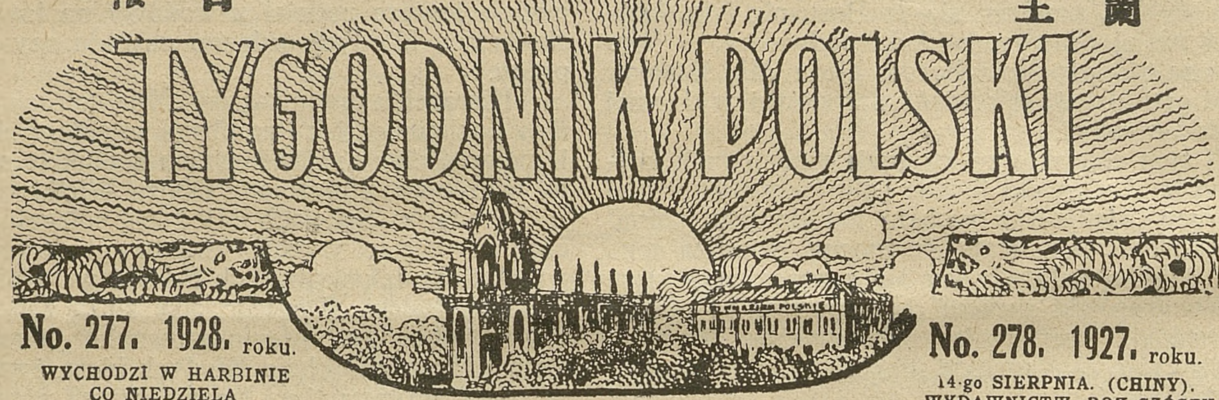
W dniu 15 kwietnia odbędzie się powiatowy zjazd Młodych w L u b a w i e na Pomorzu. Lubawski Wydział Powiatowy opublikował w pismach specjalną odezwę zjazdową, w której m. in. czytamy:

„Ruch Młodych nie jest związany z życiem jednostek, nie jest wyrazem przemijających konjunktur politycznych, nie jest organizacją ad hoc stworzoną. Jest on natomiast wyra-

Wydawnictwa rok szósty

Bulletin de la Mission Catholique Polonaise.

報日 主關



No. 277. 1928. roku.
WYCHODZI W HARBINIE
CO NIEDZIELA

No. 278. 1927. roku.
14-go SIERPNIA. (CHINY).
WYDAWNICTW. ROK SZÓSTY.

JEDYNE CZASOPISMO POLSKIE W AZJI.

Prenumerata: W Chinach 8 dol. meks. rocznie 70 cent. miesięcznie. W Japonji 6 jen rocznie 50 sen mies. W Polsce 24 złot. rocznie, 2 złot. mies. W innych krajach 4 dol ameryk. rocznie, kwartalnie 1 dol. ameryk. Prenumeratę przysyłać w listach pieniężnych lub rekomendowanych pod adresem: R. P. Władysław OSTROWSKI. R. Catholic Church. Grand Prospekt street 106 Harbin. China. W Polsce można i na miejscu płacić do P. K. O. Konto N-r 190,968

MŁODZI.

Dwa tegoroczne imponujące zjazdy Młodych - we Lwowie i w Poznaniu zwróciły uwagę naszego społeczeństwa na pokolenie, które dziś wchodzi w życie.

W dwóch krańcach Rzeczypospolitej, w dwu szańcach polskości, zbierają się młodzi, i, zrywając z tem, co niby zmora, przygniatało serca starszych pokoleń, rzucają światu nowe hasła.

Jakież są te hasła, na dźwięk których drga pierś młodzieńcza?

„Walka z moralną płaskością i zmaterjalizowaniem współczesnego życia,

„kult religji i patrjotyzmu, wielkich źródeł siły moralnej Narodu,

„budowanie ustroju hierarchji, mocnych władz i rządów w państwie przez tych, którzy są prawdziwym mózgiem i sercem Narodu,

„krzewienie tej prawdy, że jedyną gwarancją utrzymania silnego państwa w Europie współczesnej, słabej moralnie, podminowanej anarchją i komunizmem, jest zorganizowany, świadomy swego położenia - Naród".

Chodzi o stworzenie nowego typu Polaka, wolnego od śladów niewoli, wysoko stojącego pod względem moralnym, odważnego, gotowego do poświęceń na rzecz idei, a wreszcie - myślącego.

„Musi huczeć w Polsce od poważnej dyskusji, od walki mózgów, od zmagania się ideologij" - mówił na zjeździe lwowskim kol. Tadeusz Bielecki.

Stary, zbutwiały świat się wali, my, młodzi musimy stworzyć świat nowy. Mamy nową, wielką ideologję, musimy być przednią strażą, która tę ideologję poniesie w świat cały!"

Tak przemawia dziś młode pokolenie, wchodzące w życie z nowemi siłami.

W walce, która się w naszej Ojczyźnie zaczyna, w walce między ideologją małej i wielkiej Polski - to co stanowi siłę narodu i jego przyszłość - młodzież - gromkim głosem opowiada się za Wielką Polską.

A taką moc ma to hasło, tak drogie jest dla nas i porywające, że oddawna Polska nie widziała entuzjazmu, równego temu, który panował na zjazdach we Lwowie i Poznaniu.

I wielki wódz narodowy, na którego rozkaz powstał nowy ruch - Roman Dmowski - może dziś słusznie powiedzieć, że cała przyszła Polska gromadzi się pod jego buławą.

Mocno i pięknie oddała to „Awangarda", zamieszczając w № 1 wiersz do Twórcy Obozu Wielkiej Polski:

...a Tyś nam dusze spłonił gorejącym zniczem,
skrzyknąwszy do się Narod w ziemicy piastowskiej
i oto my przed Tobą - Polski budowniczym
stajemy do apelu dziś - Romanie Dmowski.

* *
*

choć nie masz karabinów w stanicy obożnej -
ale masz miłość Polski i serc naszych pożar,
co lawiną wybucha potężniej i grozniej
niż mordercze pociski w metalowych łożach.

* *
*

....pod Twą buławą władczą zjednoczeni razem
będziemy nową Polskę od zrębów budować -
ale Ty bądź nam jasnym w przyszłość drogowskazem -
ale Ty nas - o Wodzu ukochany - prowadź!

Ruch Młodych Obozu Wielkiej Polski wywołał wielkie zainteresowanie nawet wśród Polaków, osiadłych zagranicą. Wymownym objawem tego zainteresowania jest artykuł p. t. „Młodzi", który ukazał się w „Tygodniku Polskim", organie kolonji polskiej w odległym Harbinie w Chinach.

Powyżej podajemy fascimile pierwszej strony „Tygodnika Polskiego", zawierającej wspomniany artykuł wraz z wierszem, zacytowanym z „Awangardy".

zem najgłębszych przekonań i ideałów narodowych, reprezentuje wartości wieczne i syntetyczne, jest organizacją, którą zrodziła konieczność historyczna i która ma historyczną misję do spełnienia. Stąd nasza siła i znaczenie. Nie potrzeba tego udawadniać — każdy Młody jest tą ideą przesiąknięty, oddany jej jest myślą i sercem.

„By siebie i starsze społeczeństwo, patrzące na nas z ufnością, przekonać, zwołuje pracujący już od 9 miesięcy Powiatowy Wydział Młodych w Lubawie na dzień 15 kwietnia rb. zjazd wszystkich młodych narodowców powiatu lubawskiego. Przybywając licznie na zjazd pokazać musimy, że jesteśmy już ludźmi dojrzałymi, którzy wiedzą, że wzięli na barki swoje wielką odpowiedzialność wobec historji i że ciężkie to zadanie spełnić musimy za każdą cenę."

W najbliższym czasie odbędzie się również zjazd Młodych z powiatu bydgoskiego. Na miejsce zjazdu obrano Koronowo. Zjazd zapowiada się doskonale.

REPRESJE.

Podobnie jak w całej Polsce, tak i w Dzielnicy Zachodniej ruch Młodych spotyka się z dziwnemi represjami i szykanami.

Tak np., jak już donosiły dzienniki, w listopadzie r. ub. policja rozwiązała zebranie Sekcji Młodych w Częstochowie, które odbywało się w sali Stowarzyszenia Kupców Polskich.

Na zebraniu tem przewodniczył zastępca obożnego, p. Włosiński. Przewodniczący Sekcji Młodych odczytał deklarację ideową Młodych, którą przyjęto z wielkim zapałem. Następnie wszedł na trybunę radny miasta Częstochowy p. Szołdrowski i zaczął czytać referat o działalności O. W. P. i Dmowskim. Wówczas do stołu prezydjalnego podszedł przodownik policji w towarzystwie kilkunastu policjantów i wywołał przewodniczącego zebrania Włosińskiego do przyległego pokoju.

Po chwili p. Włosiński wrócił i oświadczył, że musi przerwać referat i zebranie rozwiązać — oraz, że policja będzie sprawdzała legitymacje. W odpowiedzi na to zebrani zaczęli śpiewać „Rotę" i wznosić okrzyki na cześć Wielkiej Polski. Wychodzących ze sali legitymowali licznie skonsygnowani na ulicy, zbrojni w karabiny policjanci.

Policja zabrała wszystkie papiery organizacyjne Sekcji Młodych, a także koncept referatu o Obozie Wielkiej Polski.

* * *

Niezależnie od rozwiązywania zebrań coraz częstsze są wypadki usuwania z posad ludzi, biorących czynny udział w ruchu Młodych, choćby ludzie ci byli najwzorowszymi pracownikami. Dzieje się to oczywiście pod naciskiem zgóry. Dochodzi do tego, że nawet poszczególnym przedsiębiorstwom prywatnym grozi się odcięciem kredytów (!) w razie zatrudniania członków Sekcji Młodych. Pod tym względem władze ruchu Młodych są w posiadaniu szeregu faktów i dokumentów.

Oczywiście wszystkie te represje i szykany nie zdołają powstrzymać żywiołowego pędu Młodych ku ideałom Wielkiej Polski.

Przeciw zawieszeniu działalności O. W. P. w Małopolsce Wschodniej.

Posłowie ze Związku Ludowo - Narodowego wnieśli do rządu następującą interpelację:

„W październiku 1927 r. przy sposobności kolportażu ulotki p. t. „Prawda o gen. Zagórskim", miał podobno urząd śledczy policji państwowej we Lwowie stwierdzić że udział w tym kolportażu brało kilku młodych ludzi, którzy, należąc do wielu towarzystw społecznych i patriotycznych, byli także członkami Obozu Wielkiej Polski, jakkolwiek w tej organizacji żadnego wybitniejszego, ani tem mniej czołowego stanowiska nie zajmowali.

„Ten moment wystarczył wszakże dyrekcji policje we Lwowie do tego, że orzeczeniem z dnia 11 października 1927 r. zawiesiła działalność wspomnianej organizacji w całym okręgu województwa lwowskiego, koła miejscowego m. Lwowa, oraz t. zw. „Sekcji Młodych" z powodu rzekomego rozwijania działalności szkodliwej i godzącej w interesy państwa. Równocześnie zakazała dyrekcja policji wszelkiej działalności wspomnianym organizacjom w jakimkolwiekbądź kierunku.

„Przed wydaniem tego orzeczenia dokonały organa policyjne szeregu rewizyj, częstokroć w porze nocnej u różnych działaczy narodowych, przeważnie z pośród młodzieży akademickiej we Lwowie, którym mimo wyraźnych żądań nie doręczono wcale do dnia dzisiejszego nakazów rewizji. Kilku z nich zamknięto w aresztach policyjnych, gdzie znowu wbrew ustawie zatrzymano ich ponad dopuszczalnych 48 godzin, a następnie wytoczono im sprawę przed sądem karnym, której ukończenia doczekać się nie mogą, ponieważ akta zakończonego śledztwa utonęły gdzieś w Ministerstwie Sprawiedliwości.

„W ślad za wspomnianem wyżej orzeczeniem dyrekcji policji we Lwowie, urząd wojewódzki w Tarnopolu rozporządzeniem z 17 października 1927 r., urząd wojewódzki we Lwowie rozporządzeniem z 14 października 1927 r., a także urząd wojewódzki w Stanisławowie, zawiesiły działalność Obozu Wielkiej Polski na podległych im terenach, opierając się jedynie i wyłącznie na tem, że dyrekcja policji we Lwowie zawieszenie tej organizacji orzekła.

„Wniesione przeciwko tym wszystkim bezprawnym zarządzeniom odwołania, dotychczas rozstrzygnięte nie zostały.

„Zważywszy, że według okólnika, ogłoszonego w nr. 7 „Dziennika Urzędowego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych" z r. 1920, stronnictwa polityczne nie podlegają przymusowej legalizacji, a w ślad za tem zawieszenie ich działalności we wszelkich, choćby zgodnych z prawem kierunkach, jest nonsensem logicznym.

„zważywszy, że żadna organizacja nie może być jako całość odpowiedzialna za wystąpienia kilku jednostek do tej organizacji należących, a w dodatku zajmujących w niej podrzędne stanowiska.

„zważywszy dalej, że Obóz Wielkiej Polski we Wschodniej Małopolsce ani w swoich zbiorowych wystąpieniach ani też choćby tylko przez udział swoich przywódców nie uczynił niczego, coby nazwać można działalnością szkodliwą i godzącą w interesy państwa.

„zważywszy wreszcie, że władza dyrekcji policji we Lwowie rozciąga się tylko na obszar m. Lwowa, że zatem dyrekcja ta nie miała prawa rozwiązywać organizacji poza obrebem m. Lwowa działającej, a urzędy wojewódzkie powinny były samoistnie badać, czy są podstawy do rozwiązania organizacji na ich terenie występującej,

„przyjść się musi do przekonania, że władze administracyjne Wschodniej Małopolski chwyciły się tylko pozorów, aby zupełnie bezprawnie i bezpodstawnie ze względu na zbliżające się wybory do ciał parlamentarnych uniemożliwić istnienie i działalność Obozu Wielkiej Polski we Wschodniej Małopolsce.

„Wobec tego podpsani zapytują pana ministra spraw wewnętrznych:

„1. Czy znane mu są opisane wyżej nadużycia i bezprawia administracji Wschodniej Małopolski w sprawie rozwiązania Obozu Wielkiej Polski?

„2. Czy pan minister skłonny jest spowodować, aby wniesione przeciw nielegalnym orzeczeniom dyrekcji policji we Lwowie oraz urzędów wojewódzkich we Lwowie, Stanisławowie i Tarnopolu odwołania zostały jaknajrychlej załatwione zgodnie z duchem prawa i z obowiązującemi ustawami, oraz by istnienie i działalność Obozu Wielkiej Polski we Wschodniej Małopolsce jaknajrychlej zostały dopuszczone?“

Zapytanie pod adresem Dyrekcji Poczt.

W ostatnich czasach mnożą sie coraz bardziej wypadki masowego ginięcia na poczcie korespondencji, prowadzonej przez władze oragnizacyjne ruchu Młodych.

Możeby Dyrekcja Poczt i Telegrafów wejrzała w tę sprawę i wyjaśniła przyczyny tego tajemniczego zjawiska?

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ.

Zjazd Rady Naczelnej Młodzieży Wszechpolskiej.

W dniu 18—19. 2. obradowała w Warszawie Rada Naczelna Młodzieży Wszechpolskiej pod przewodnictwem prezesa p. Janusza Rabskiego. W zjeździe Rady wzięli udział przedstawicieli następujących środowisk akademickich: Warszawy, Poznania, Lwowa, Krakowa, Wilna i Lublina.

Po zagajeniu Zjazdu przez prezesa Rady Naczelnej został stwierdzony następujący obecny skład Rady Naczelnej Młodzieży Wszechpolskiej: z Warszawy — Janusz Rabski, Jerzy Czarkowski, Jan Mosdorf, Władysław Dunin-Borkowski; z Poznania — Stefan Wyrzykowski, Jan Sacha i Mieczysław Gładysz; ze Lwowa: Jan Bohdanowicz, Roman Sienkiewicz, Sztamber; z Krakowa: Władysław Kański, Tadeusz Sikora i Kazimierz Lepszy; z Wilna: Hieronim Grzyb, Kłyszejko, Daniel Wojtkiewicz; z Lublina: Edmund Postępski i Ludwik Christians.

Następnie Rada Naczelna wysłuchała i przyjęła do wiadomości sprawozdania: prezesa Rady za okres od Zjazdu Ogólno-Akademickiego w Poznaniu do chwili obecnej, tudzież przedstawicieli poszczególnych środowisk o sytuacji na terenie akademickim i stanie organizacyjnym Młodzieży Wszechpolskiej. Sprawozdania wykazały, że we wszystkich środowiskach rozpoczyna się planowa naganka na Młodzież Wszechpolską ze strony czynników wrogich obozowi narodowemu. Akcja ta przybrała charakter specjalnie uporczywy w Krakowie i we Lwowie; w tym ostatnim szereg wydarzeń wykazał, iż były próby planowego rozbicia Młodzieży Wszechpolskiej przez działanie na wewnątrz organizacji, które to wysiłki spełzły na niczem.

Rada Naczelna stwierdziła, że Młodzież Wszechpolska dzięki swej zwartości ideowej potrafiła się przeciwstawić należycie wszelkim wysiłkom, zmierzającym do osłabienia jej wpływów i że we wszystkich środowiskach jest czynnikiem rozstrzygającym w życiu akademickiem.

Ze względu na to, że Młodzież Wszechpolska po zwycięstwie w wyborach na Zjazd Ogólno-Akademicki ponosi odpowiedzialność moralną za Związek Narodowy Polskiej Młodzieży Akademickiej i jego zwierzchniczy organ — Naczelny Komitet Akademicki, w zjeździe Rady Naczelnej wzięli udział i złożyli sprawozdanie ze swej działalności: prezes Naczelnego Komitetu Akademickiego, p. Aleksander Heinrich i sekretarz generalny, p. Witold Heintze o działalności Związku Narodowego P. M. A. na wewnątrz kraju, tudzież wiceprezes N. K. A. p. Jan Pożaryski, sekretarz generalny Międzynarodowej Konfederacji Studentów (C. I. E.) — o sytuacji na międzynarodowym terenie akademickim. P. Pożaryskiemu z powodu dekorowania go orderem Korony Włoskiej złożył serdeczne gratulacje imieniem Rady Naczelnej prezes Rady, p. Janusz Rabski.

Po załatwieniu spraw prasowych Rada Naczelna powzięła jako końcowe, następujące uchwały:

1) Rada Naczelna Młodzieży Wszechpolskiej wyraża swe całkowite zaufanie prezesowi Rady Januszowi Rabskiemu i składa mu podziękowanie za pracę nad utrwaleniem jednolitego frontu narodowego polskiej młodzieży akademickiej, co znalazło specjalnie swój wyraz w utworzeniu Klubu Narodowego podczas Zjazdu Ogólno-Akademickiego w Poznaniu.

2) Rada Naczelna Młodzieży Wszechpolskiej wyraża swe pełne uznanie wszystkim Wszechpolakom, pracującym na terenie Związku Narodowego Polskiej Młodzieży Akademickiej, a w szczególności prezesowi Nacz. Kom. Akad. Aleksandrowi Heinrichowi, wiceprezesowi Janowi Pożaryskiemu i sekretarzowi generalnemu Witoldowi Heintzemu.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: JERZY ROLBIECKI, Poznań. — Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej T. A. Poznań.